MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XI. Nr. 46. WARSZAWA, 27 WRZEŚNIA 1931 R. CENA NUMERU 80 GR.

NAUKI Z ANGLJI

WIELKA Brytanja przeżywa okres trudności niepospolitego rozmiaru. W dobieraniu określeń tego stanu rzeczy można unikać takich, jak: załamanie, rozkład, upadek, zachowywać najdalej posuniętą oględność i trzeźwość. Ale stwierdzenie, po szybkiem przejściu myślą dziejów Anglji, że są to trudności bodaj najpoważniejsze od okresu oderwania się Ameryki Północnej, 1776 — 1783, półtora stulecia temu, nie będzie przesadne.

Jest to, rzecz jasna, zjawisko wielkiej doniosłości światowej. Będzie ono przez dłuższy czas przykuwało do siebie uwagę. Trzeba sobie przeto, na początek, uporządkować przynajmniej bardzo zwięźle podstawowe pojęcia.

1. Dzieło, dokonane przez Anglję w świecie nowoczesnym, a wyrażające się w istnieniu British Empire, które zestawić można pod względem zasług dla rozwoju cywilizacji jedynie ze starożytnem Imperium Romanum, jest olbrzymie i, także po zauważeniu cieni poprzez blaski, chlubne. Rozprzestrzenione jest ono niemal nieprawdopodobnie, na co jednak złożyły się długie wieki pracy oraz całe zastępy potężnych osobistości, a przedewszystkiem nieprzerwane rzesze ludzi silnej woli, po najodleglejsze krańce ziemi i morza, ale promieniowało zawsze z Anglji, której naród w dziedzinach gospodarstwa, życia społeczno-obywatelskiego, obyczaju, prawa, wiedzy, twórczości pięknej wniósł w skarbnicę ludzką wartości ogromne. Sam wygląd Anglji, w ogólnem zetknięciu i otarciu się o jej życie, musi w cudzoziemcu wywołać wrażenie, zarówno przez to, co tam jest stare, jak przez to, co jest nowe, że jest to kraj, który wyprzedził niektóre o dziesiątki, a niektóre o setki lat. Zwarta swoistość sposobu myślenia i usposobienia angielskiego stwarza często, w styczności z działaniami brytyjskiemi, nieporozumienia i obok słusznych także niesłuszne zarzuty i żale. Góruje tam jednak zmysł uczciwości i godziwości w pojmowaniu życia i zdarzeń. Polacy współcześni np. nie mogą, z powodu niektórych wybujałych uprzedzeń p. Lloyda George'a, zatracać z oczu tej prawdy, że naród angielski, nawet z tym samym p. Lloyd George'm na czele, odczuł i uznał w czasie wojny światowej słuszność odbudowania Polski i także później wielokrotnie dawał wyraz i dowody stanowiska sprawiedliwego. Jednem słowem, także w świecie dzisiejszym i jutrzejszym, w którym niebrak i nie zbraknie sił ujemnych, jest Anglja jedną z wielkich sił dodatnich. Załamanie się tej siły byłoby niechybnie ciężką i groźną klęską ogólną ludzkości.

2. W ocenie zwartości i pewności tej siły Anglji przed wojną światową, a po wojnie światowej, zaznaczyło się pewne nachylenie. Anglja, która szczególnie od zniszczenia hiszpańskiej Armady w r. 1588 i ugruntowania swej przewagi morskiej, poprzez walkę z Rewolucją Francuską od r. 1793 i uporanie się z Napoleonem w r. 1815, szła nieustannie w górę w potędze polityczno-gospodarczej, której towarzyszył ogólny rozkwit pomyślności i twórczości, budziła poprostu powszechny, chętny czy niechętny, podziw. Nietylko bowiem znane książki samych Anglików o dziele Anglji i jej teraź-

niejszości, jak Seeley'a (1883) lub Mc. Carthy'ego (1897), tchną zadowoleniem i zaufaniem. Także pisarze cudzoziemscy, jak Victor Bérard (1900), Boutmy (1901), Recouly (1910) francuscy, albo szwedzki Steffen (1899), albo amerykański Price Collier (1913), a taksamo niemieccy Zimmermann (1901), Peters (1905) i nawet jeszcze mimo zaciekłą napastliwość E. Meyer (1915), usiłują w gruncie rzeczy objaśnić tylko niesporną przewagę Wielkiej Brytanji. Po wojnie światowej, chociaż znowu, jak w wieku 16-tym nad Hiszpanją, w której państwie słońce nie zachodziło, a w 18-tym i 19-tym nad swą współzawodniczką Francją, tak teraz nad rwącemi się do Weltherrschaft i groźnie potężnemi Niemcami najgruntowniejsze zwycięstwo morsko-kolonjalne odniosła właśnie Anglja, zaczęto dostrzegać rysy w twardej i rozległej budowli zarówno samego zjednoczonego królestwa Wielkiej Brytanji, jak i Imperjum Brytyjskiego. Ostrzegawczy głos w sprawie wybujałości społeczno-gospodarczych podnosi p. Stanley Baldwin, przewódca stronnictwa zachowawczego i kierownik rządu, w czasie strajku węglowego angielskiego np. w Scarborough 7-go października 1926, o konieczności przebudowania urządzeń brytyjskich mówi np. „The Nineteenth Century" w lutym 1926, w podobnym duchu przemawia w British Institute of International Affairs p. J. S. Barnes w czerwcu 1926 i t. d., i t. d. W politycznem piśmiennictwie innych krajów raczej odosobnione były stwierdzenia i przewidywania Romana Dmowskiego, który od r. 1923 szkicuje, a w r. 1926 w osobnej książce, napisanej w ciągu r. 1925, już wyraziście rozwija poglad o nadchodzących dla Anglji wielkich trudnościach, do czego w r. 1931 dołącza się francuska książka p. André Siegfried'a, już również wyraźnie o kłopotach Wielkiej Brytanji.

3. Obecne trudności angielskie, które już do tej chwili spowodowały zmianę dnia 24 października b. r. rządu socjalistycznego na rząd składany, z oparciem o stronnictwo zachowawcze i liberalne, a bez oparcia o socjalistów, poważne okrojenie budżetu, uchwalone w Izbie Gmin 10-go września b. r., oraz ustawę o zamienieniu obowiązku wypłacania złota za funt sterling z 21-go września b. r., zaznaczają się przedewszystkiem w dziedzinie gospodarczo-pieniężnej. Błędne byłoby jednak mniemanie, że Anglja zbiedniała. Wystarczy stwierdzić, że dochody, objęte podatkiem dochodowym, w r. 1913-14 wynosiły 951 miljonów funtów, co w obecnej wartości względnej funta stanowiłoby około 1 miljarda 400 miljonów funtów, a w roku 1928-29 wzrosły do 2 miljardów 494 miljonów funtów, czyli przeszło 100 miljardów zł. przyczem w tym samym okresie 15-tu lat liczba osób, mających dochody roczne od 4 do 5 tys. f., wzrosła z 15.306 do 17.564, mających dochody od 5 do 10 tys. f. wzrosła z 9.020 do 18.559, mających dochody od 15 do 20 tys. f. wzrosła z 1.002 do 1.814 i t. d., co wskazuje szeroki wzrost zamożności. Obok tego wymienić można jeszcze obliczenie przez jedną z ostatnio ustanowionych komisyj dochodów Anglji z umieszczania pieniędzy zagranicą i z okrętowych opłat przewozowych przez kraje zagraniczne ,uiszczanych w r. 1929 na 400 do 500 miljonów funtów, czyli około 20 miljardów zł. Nie można zatem mówić o bezpośredniem czy bezwzględnem zubożeniu Anglji i w rozważaniach, jaki może być rozwój obecnego przesilenia, trzeba wziąć w rachubę przedewszystkiem ogrom jej zasobów.

4. W bardzo znacznej mierze obecne trudności Wielkiej Brytanji są wynikiem dwuletnich zgórą, od wyborów 3 maja 1929, rządów socjalistycznych Labour Party. Dotyczy to w pierwszym rzędzie budżetu, który pod naporem tego stronnictwa, w wydatkach czysto budżetowych, bez poczt i działów tego rodzaju, ze 170 miljonów funtów w r. 1913 wyrósł w r. 1930 w tychsamych działach o 250 miljonów funtów, do wysokości 420 miljonów funtów, a z doliczeniem spłaty długów wojennych i rent wojennych do 803 miljonów funtów, w czem 114 miljonów w ostatnim roku na płace bezrobotnych. W niemniejszej mierze na karb wpływów socjalistycznych położyć trzeba uparte utrzymywanie wysokich płac robotników, a nawet wzrost ich od r. 1924, mimo spadku o 18 proc. kosztów utrzymania, o 20 proc. rzeczywistej wartości, oczywiście ułatwione wysokiemi płacami zupełnie za darmo dla bezrobotnych, co dotkliwie zaciążyło na kosztach własnych wytwórczości angielskiej i jej zdolności współzawodniczenia na rynkach światowych, i wyraziło się w spadku od r. 1913 do r. 1930 wywozu angielskiego do krajów europejskich o 50 proc, do pozaeuropejskich o 60 proc. zgórą, a nawet do innych krajów Imperjum o 30 proc., chociaż tu trzeba obok kosztów wytwórczości uwzględnić także ogólne powojenne utrudnienie zbytu na rynkach. Wreszcie w dziedzinie kredytu niezmiernie śmiała budowa rynku pieniężnego angielskiego, który wchłania dla swych obrotów światowych i wewnętrznych olbrzymie sumy obce (dnia 31-go marca r. b. zagraniczne wkłady w Londynie wynosiły 407 miljonów funtów a udzielone zagranicy przez Londyn tylko 152 miljonów funtów) przy słabych zapasach banków (6 do 7 proc. wkładów) oraz zapasie złota w Banku Angielskim, wynoszącym nie wiele ponad $^1/_3$ zaledwie zapasów Banku Francji, oparta była na zakorzenionem zaufaniu, które gospodarka socjalistyczna swemi pojęciami o pieniądzu nadszczerbiła bardzo poważnie, przyczem ten kierunek polityki zagranicznej w Anglji, którego główne siły znajdowały się w obozie socjalistycznym, przyczyniał się do bardzo nieoględnego umieszczania przez Anglję pieniędzy własnych i pożyczanych w przedsiębiorstwach w Niemczech. Tak więc we wszystkich roz-

strzygających dziedzinach gospodarstwa narodowego, t. j. w budżecie, wytwórczości i kredycie, pierwsza dłuższa próba zastosowania socjalistycznych pojęć i dążności do gospodarstwa złożonego, jak wielkobrytyjskie, nietylko zawiodła, ale wszędzie zachwiała równowagę. Ostatecznie zaś, nawet nie wchodząc w te poszczególne nadwątlenia lub spustoszenia w dziedzinach budżetu, wytwórczości i kredytu, musi się uwzględnić prostą zasadę przyczyn i skutków, która zawsze obowiązuje. Między dwuletniemi rządami socjalistycznemi, a ich następstwami jest chyba jakiś związek, i gdyby następstwem była pomyślność, rządzący pierwsi by ten związek uwydatniali. Nadto zaś przypomnieć trzeba, że, jak Kartel lewicy we Francji od maja 1924 do lipca 1926 doprowadził gospodarstwo Francji na brzeg przepaści, a p. Poincaré, po odsunięciu wpływów socjalistycznych, od lipca 1926 do lipca 1929 nietylko gospodarstwo Francji na nogi postawił, ale dał mu podwaliny, których wartość dopiero teraz się w pełni uwydatnia, taksamo w Anglji dwuletnie rządy socjalistyczne okazały się zgubne dla jej gospodarstwa.

5. Dotychczasowe zarządzenia ratunkowe w Anglji, podjęte przez rząd już niesocjalistyczny, w którym ministrowie socjalistyczni pozostali osobiście, ale bez oparcia o swe dawne stronnictwo, sięgnęły już głęboko. W zakresie budżetu okazało się w ostatecznych obliczeniach, że niedobór w bieżącym roku budżetowym, kończącym się 31-go marca 1932 r., wyniósłby 74 miljony 700 tys. funtów, a niedobór w roku budżetowym 1932—33 wyniósłby 170 miljonów funtów (tj. około 7 miljardów zł.), wobec czego przekształcenie budżetu, wedle przedłożenia nowego rządu, polega na zmniejszeniu wydatków rocznych o 70 miljonów funtów (w czem połowa przypada na wydatki na bezrobotnych, bo zmniejszenie o 10 proc. wydatków stanowi 25 milj. 800 tys. f., a zwiększenie wkładek 10 milj. f.), oraz na zwiększeniu dochodów o 81 miljonów 500 tys. funtów (przez podniesienie stawki podatku dochodowego z 4,6 szylinga do 5 szylingów od funta, oraz zwiększone opodatkowanie piwa, tytoniu, benzyny, widowisk), co razem daje zmianę o 150 miljonów funtów i zbliża do równowagi. W zakresie kredytu i obrotu pieniężnego ustawa z 21-go b. m., uchylająca obowiązek wypłaty złota za funt, stanowi początek nowych zarządzeń na rynku pieniężnym. W zakresie wytwórczości niezbędne będą obniżenia płac robotniczych i ochrona celna, w myśl dążeń zachowawców, którzy zarazem chcą zespolić gospodarczo Anglję z Imperjum. Część tych konieczności, dotykająca bezpośrednio rzesze robotnicze, kierowane przez Trade-Unions, przenosi rozstrzygnięcia z gruntu gospodarczego na społeczno-polityczny. Zamysły zaś w dziedzinie zbytu wytwórczości i w dziedzinie ruchu pieniądza zetkną się wcale twardo z obecnemi trudnościami ogólno-światowemi. Zadania zarysowują się zatem nie bez ciężkich chmur na widokręgu, a dla sprostania im naród angielski, jak już nieraz bywało w jego dziejach, będzie musiał wytężyć, oprócz swych zasobów majątkowych, także całą trzeźwość sądu i siłę woli.

6. Pojawiające się u nas próby przeciwstawiania rzekomej naszej pogody gospodarczo-pieniężnej mgłom angielskim nie są wogóle godne jakiegokolwiek poważnego poziomu rozważania tych spraw. Aby zdać sobie sprawę z niecelowości takich zestawień, czczości rozumowań, naiwności jakiegoś jakby wywyższania się, wystarczy przypomnieć, że przy ludności około 31 miljonów w Polsce a 45 miljonów w Anglji, wywóz polski przedstawia wartość około 2 miljardów zł. rocznie, a angielski ponad 30 miljardów zł., obrót handlu zagranicznego na głowę ludności wynosi w Polsce 190 zł., a w Anglji 1650 zł., dochody objęte podatkiem dochodowym wynoszą w Polsce około 4 miljardów zł., a w Anglji przeszło 100 miljardów zł., obieg banknotów wynosi w Polsce ponad 1 miljard zł. a w Anglji, przy rozpowszechnieniu czeków, 16 miljardów zł., a przedłużanie tych wyliczeń jest chyba zbyteczne. Wyrazy takie, jak pieniądz, giełda, handel mają w Anglji treść, wobec której treść ich w Polsce jest tylko skrawkiem. Polska może i musi być dotknięta gospodarczo inaczej, niż Anglja, ale to wcale nie znaczy, że mniej groźnie, a wszelkie łudzenie się w tym względzie byłoby usypianiem czujności, która powinna być u nas dzisiaj w pełni napięta.

Pierwsze rozejrzenie się nasuwa pod uwagę narazie tych kilka stwierdzeń, do których rozwój zdarzeń dołączać będzie dalsze, częściowo może dzisiaj nieoczekiwane.

W badaniu tego, co się dzieje gdzieindziej, oraz przenoszeniu wrażeń na grunt własny, skromność jest zawsze pewniejszą przewodniczką niż skłonność do nadymania się zadowoleniem. W takiem usposobieniu można będzie się czegoś nauczyć także i z błędów angielskich. Ale w takiem usposobieniu także trafią może łatwiej w umysły niewątpliwe przewagi angielskie, których będzie znacznie więcej. W Anglji, jeśli chce się jedno tylko zaznaczyć, wobec powagi zadań i grozy niebezpieczeństw tylko gospodarczych, mógł powstać rząd współdziałania stronnictw, co nie jest możliwe w Polsce, gdzie do władzy doszło się nie konstytucją, lecz trzecim mostem na Wiśle w Warszawie, a nadto spaliło się na Bugu w Brześciu mosty nawet już ratunkowe między stronnictwami. Przyjdzie chwila, gdy i takie prawdy zarysują się w pełni swej treści.

STANISŁAW STROŃSKI

DWA PIERWIASTKI DOŚWIADCZENIA

Można się z tem zgodzić, że zagadnienie ustroju państwa nie jest z wielu powodów aktualne, czyli niema bezpośredniej możliwości przeprowadzenia jego zmiany.

Oczywiście bowiem nie sprzyja temu położenie gospodarcze, które wymaga skupienia na swoich trudnościach głównego wysiłku i całej uwagi sfer kierowniczych państwa. I wiadomą jest również rzeczą, iż konstytucyjna realizacja reformy przy dzisiejszym składzie izb ustawodawczych napotkałaby na duże trudności, jako że trudno pomyśleć tę większość dwu trzecich, którąby się zdobyła na jednolity pogląd w kwestji nowej konstytucji państwa. A prócz tych trudności natury formalnej istnieje przeszkoda najważniejsza, która tkwi w samem łonie i wnętrzu obozu panującego aktualnie w państwie: brak mu w tej sprawie myśli pozytywnej, płynącej z głębi przekonania i będącej skupiającą, pociągającą ideą. Niekonstruktywność „sanacji" w tej dziedzinie stała się już obecnie czemś niezwykle oczywistem.

Nie będąc bezpośrednio aktualnem, nie przestało być zagadnienie ustroju naszego państwa głównem i zasadniczem w polskiej polityce wewnętrznej. Nietylko bowiem jest to jasne, że przyzwoite, cywilizowane państwo nie może istnieć bez ustalonych, trwałych form prawnych, ale nawet w ostatnich czasach zarysowuje się wyraźnie związek pomiędzy stałością struktury prawnej państw, a ich położeniem gospodarczem: postulat kredytu staje się postulatem normalizacji politycznej.

Myśl obozu politycznego, poczuwającego się do odpowiedzialności za państwo, nie może trwać w bezczynności i nie pracować nad problemami ustroju, tembardziej, że rozwiązywanie ich nastręcza szczególne trudności, wymaga dużego wysiłku. Niema wszak ani wzorów, któreby można kopjować, ani doktryny, nadającej się do przyjęcia za swoją, ani tradycji wyraźnej, niewątpliwej, która tworzyłaby gotową podstawę dzieła. Niewątpliwie wszystkie, przeróżne czynniki winny być wzięte w rachubę: własna historja i tradycja, doktryny i doświadczenia innych narodów, możliwie objektywnie ujęte doświadczenie pierwszego dziesięciolecia odbudowanego państwa, ale jednakże organizacja państwa musi być dziełem w całej pełni swojem, własnem i dzisiejszem — tworem polskiej myśli, wysnutej z polskiej żywej rzeczywistości. Tego wymaga istotna samodzielność odbudowanego państwa, wymagają wielkie zadania, stojące przed niem, wymaga odpowiedzialna rola do odegrania w Europie.

Szczególna uwaga musi być poświęcona temu, co dotąd od roku 1918 w historji odbudowanego państwa zaszło. Dziełem tych lat kilkunastu nie jest gotowy ustrój prawny, ale był to okres pracy niesłychanie intensywnej, czas, w którego chaosie działo się wiele, i dokonało wiele, a tragiczne konflikty znaczyły krwawą drogę narodu, budującego po długim wieku niewoli swoje własne, nowe państwo. Myśląc o przyszłości trzeba uczynić próbę ustalenia i oceny tego, co było, zrozumienia biegu wypadków i zdobycia tą drogą koniecznych podstaw pracy. Tembardziej, że szmat drogi ma się za sobą, pewne rzeczy rysują się już w perspektywie historycznej, na kilka aktów zapadła już kurtyna czasu i oddali.

Dla pokoleń dojrzałych w roku 1918 było czemś zupełnie nowem własne państwo, ale nie państwo wogóle. Żyły one bowiem poprzednio w dobrze zorganizowanych państwach zaborczych i praktyka tego życia wpoiła im pewne przyzwyczajenia, wyobrażenia, pewien zasób doświadczenia publicznego. Stosunek do państwa wogóle nie był czemś zupełnie nowem.

Ten fakt, że były to państwa obce, wrogie organizacje innych narodów, względnie monarchij, że aktywne politycznie żywioły polskie trwały w walce z niemi i przeciwstawieniu do nich, mniej lub bardziej ostrem i otwartem, wszystko to procesowi nabierania pewnego doświadczenia państwowego nie mogło zabiec i jedynie skomplikowało go, wpłynęło na charakter owego doświadczenia — na jego jednostronność.

Państwa zaborcze były to monarchje, posiadały jednak wszystkie w ostatnim czasie swoje przedstawicielstwa ludności w postaci izb ustawodawczych wybieralnych, oraz np. w Austrji b. szeroką autonomję. W tych ciałach, w parlamencie wiedeńskim, albo berlińskim, w Dumie rosyjskiej zasiadali także przedstawiciele ludności polskiej owych państw. W ten sposób, będąc posłami albo członkami izb wyższych, uczestniczyli Polacy w funkcjach rządzenia, mianowicie jeśli chodzi o władzę ustawodawczą. Znacznie rzadziej, sporadycznie i tylko jako jednostki, bywali członkami rządu, ministrami monarchów zaborczych.

Równolegle, obok tej formy zetknięcia z państwem oraz tej płaszczyzny spostrzeżeń, toczyła się prawie stale o patrjotycznym nieraz charakterze walka terrorystyczno - rewolucyjna z organizacją państwową, a w tej walce miano do czynienia przedewszystkiem z administracją państwa, z jego władzami bezpieczeństwa, nie z jego prawem, ale z jego siłą.

Taki stosunek do państwa zaborczego, który, będąc stale przeciwstawieniem się, polegał albo na walce z obcością tego państwa albo też z państwem wogóle, z ramami oraganizacji prawnego przymusu, nie mógł pozostać bez wpływu na twórczość pokoleń, obarczonych taką przeszłością, kiedy przyszło budować własne państwo. Będzie to może zbytniem uproszczeniem, ale też wyjaśni niejedno, kiedy w dotychczasowej twórczości państwowej wskażemy na dwa pierwiastki, z których każdy związany będzie z pewną jednostronnością doświadczenia państwowego, wyniesionego z okresu zaborów.

Główną osią jednego z dwu wymienionych źródeł doświadczenia państwowego było życie parlamentarne zaborców. Przedstawiciele polskiej ludności, zorganizowani w odrębne grupy, pamiętne Koła Polskie, uczestniczyli w pracach izb i jakkolwiek z reguły w charakterze opozycjonistów, a raczej antypaństwowców, zapoznawali się z mechanizmem nowoczesnego państwa od strony ustawodawstwa, budżetu, sprawowania kontroli nad administracją. Mieli okazję jednostronną, ale rozległą wniknąć w sztukę nie rządzenia wprawdzie, ale planowania rządów oraz kontroli nad niemi, a w szczególności zapoznać się nieźle z gospo-

darką współczesnego państwa, jako że ten dział administracji w najwyższym stopniu był przedmiotem uwagi ciał reprezentacyjnych.

To jednak bogate i cenne doświadczenie, uzupełnione doświadczeniami, zebranemi w pracy samorządów, zwłaszcza byłej Galicji, przeniesione na grunt własnego państwa musiało wykazać swoją jednostronność, swój istotny brak.

Jakkolwiek bowiem ważne były sprawy, decydowane w izbach, nie na swoich parlamentach stały państwa zaborcze, nie tam były tereny decyzyj istotnych, nie tam znajdowała się główna siedziba troski o państwo, główny nerw jego siły, spoistości, dobrobytu i bezpieczeństwa. Przedstawicielstwa ludności były tylko jednym z terenów działania i jednem z narzędzi działania grup rządzących w tych państwach, grup, opartych o trony monarchów. Rzeczy, które się działy w ciałach reprezentacyjnych, dopiero uzupełnione od strony czynnika rządzącego w znaczeniu ściślejszem — niedostępnego oczywiście Polakom, — składały się na całość decyzyj o biegu spraw państwowych[1]).

Z takiego stanu rzeczy wynikła jednostronność doświadczenia państwowego naszych kół politycznych, które zdobyły praktykę parlamentarną w monarchjach zaborczych. Jednostronność ta wyraziła się w rozmaitych właściwościach ich politycznego myślenia oraz metodach działania.

Sztuka rządzenia przedstawiała się im głównie jako problem koncepcji, uchwały, ustawy, podczas gdy sprawa realizacji, wykonania i zastosowania znajdowała się na planie dalszym, albo nawet tonęła we mgle. Politycy byli z typu psychicznego w małym stopniu ludźmi czynu i władzy, a to, co jest istotą państwa: przymus prawny i egzekutywa, nie przedstawiało się jako element do stworzenia własnemi siłami, ale jako rzecz, której istnienie rozumie się i robi samo przez się — spada z nieba i mniej wymaga troski.

Stąd lekceważenie spraw machiny administracyjnej na rzecz izb sejmowych, stąd wiara przesadna w moc ustawy, stąd typ organizacji politycznej, typ stronnictwa, przygotowanego głównie do akcji wychowawczej w duchu patrjotycznym oraz wyborczej, a nie przedstawiającego się jako zbiorowość zdolna do objęcia rządów w państwie i odegrania roli suwerennej jego grupy rządzącej.

Drugi pierwiastek wyobrażenia o państwie i swoistego doświadczenia państwowego wniosły w życie odbudowanej Polski żywioły patrjotyczno-rewolucyjne. Nie miały one pojęcia o ustawodawstwie i gospodarce państwowej, o formcah konstytucyjnych i o prawie, ale wyniosły natomiast ze swej walki terrorystycznej wysokie pojęcie i kult siły przymusu państwowego, a doszedłszy do władzy, zaprezentowały podobnie jak kierunki rewolucyjne innych narodów (faszyści, bolszewicy) wybitne skłonności do policyjnych metod rządzenia, do tych metod, z któremi walka była poprzednio główną treścią ich istnienia.

W ten sposób, obok kultu ustawy i niedocenienia przymusu państwowego, zjawia się pierwiastek przeciwny: kultu tego przymusu, pojmowania państwa i władzy jako zorganizowanej siły, przy zlekceważeniu wartości moralnych i prawnych. Oba te pierwiastki, nie stapiając się w syntezę, stoją naprzeciw siebie i wprowadzają w dzieje pierwszego dziesięciolecia element tragicznego konfliktu i rewolucji.

ZDZISŁAW STAHL

[1]) Wyjątek stanowiły żywioły zasymilowane i szczerze przywiązane do tronów, w szczególności w Austrji. Stały one bliżej właściwych kół rządzących i stąd zaczerpnęły może głębszego doświadczenia, płacąc za to wszakże osłabieniem własnego instynktu narodowego. Żywiły one szczery kult elementu siły w państwie, przy równoczesnej organicznej niezdolności wytworzenia jej, nawet pracy nad jej wytworzeniem. Ta siła musiała się zjawić im jako pierwiastek obcy — we własnem państwie gotowe były jej służyć, zapewne jeszcze chętniej, niż czyniły to dawniej wobec obcych monarchij.

WYTYCZNE REFORMY SKARBOWEJ

ZWIĄZKI przymusowe, a przedewszystkiem najważniejszy z nich: państwo, mają do spełnienia te wszystkie zadania, jakie poszczególne jednostki lub ich związki dobrowolne nie są w stanie należycie wykonać. Do nich nie należą jednak w zasadzie czynności gospodarcze, mające na celu wytwarzanie oraz obrót dóbr w społeczeństwie. Upaństwowienie bowiem całego życia gospodarczego prowadzi do zaniku wolności, a więc i indywidualności ludzkiej. Tem nie mniej związki przymusowe muszą oddziaływać na życie gospodarcze. Następuje to w trojaki sposób: przez częściowe przejęcie na siebie czynności gospodarczych (przedsiębiostwa państwowe i komunalne), przez prowadzenie polityki gospodarczej, której zadaniem jest kierować życiem gospodarczem, wreszcie przez odjęcie gospodarstwom prywatnym części dochodu społecznego celem zapewnienia państwu środków materjalnych, umożliwiających egzystencję i rozwój (pobór podatków). Pobór podatków przez państwo i samorządy terytorjalne jest w chwili obecnej koniecznym warunkiem egzystencji tych związków, gdyż zwłaszcza państwo w okresie obecnym nie jest w możności pokryć swych wydatków z dochodów, osiąganych z własnego majątku. Wywiera to wtedy wpływ ujemny, gdy obciążenie jest w stosunku do zdolności płatniczej społeczeństwa nadmierne, t. zn. gdy pozostająca na rzecz osób prywatnych część dochodu społecznego jest zbyt szczupła, by rozwój gospodarczy mógł się normalnie odbywać, lub gdy związki publiczno-prawne zabierają tak znaczną część dochodu społecznego, że zniechęca to jednostki gospodarujące do pracy i wpływa w ten sposób na zmniejszenie się ogólnej sumy dochodu społecznego. Oczywiście, nie zawsze jest łatwo stwierdzić, czy obciążenie społeczeństwa jest nadmierne. Istnieje jednak cały szereg zjawisk społecznych, które z reguły są objawami nadmiernego zaciśnięcia śruby podatkowej. Do nich należą: niedostateczny wzrost oszczędności, brak kapitałów obrotowych, duża ilość likwidujących się przedsiębiorstw, duża ilość bankructw, wreszcie duża ilość podatków, ściąganych w drodze przymusowej.

Te wszystkie objawy widzimy w Polsce. Doprowadzają one do powszechnie panującego przekonania o nadmiernem obciążeniu społeczeństwa. Fakt ten można potwierdzić szeregiem cyfr. Jeśli w Polsce obciążenie podatkowe na rzecz państwa stanowiło 15.4% dochodu narodowego, a w Stanach Zjednoczonych 4.7%; jeśli w Polsce po zapłaceniu podat-

ków państwowych pozostaje obywatelowi niewiele więcej niż 70 dolarów, we Francji zaś prawie 240 dol., a w Stanach Zjednoczonych około 600 dol.; jeśli przed wojną obciążenie obywatela na rzecz państwa w Polsce wynosiło 28 fr. zł., a w roku budżetowym 1929/30 — 50 fr. zł., to wszystkie te cyfry świadczą wymownie o nadmiernem obciążeniu społeczeństwa w Polsce.

Ale dla życia gospodarczego ma znaczenie nie tylko absolutna wysokość obciążenia, ale również to, jakie warstwy społeczne lub grupy gospodarcze są podatkami dotknięte i według jakich kryterjów są te podatki rozłożone między poszczególne warstwy i jednostki. O tem wszystkiem decyduje system podatkowy. Przez system zaś podatkowy rozumiemy zespół podatków, jakie są w danym kraju, związany wspólną myślą przewodnią. Jeśli tak pojmować system podatkowy, należy dojść do wniosku, że aczkolwiek posiadamy w Polsce podatki i to w pokaźnej liczbie, brak nam jednak polskiego systemu podatkowego. Nasze podatki pochodzą z różnych epok, zostały ustanowione przez władze różnych państw, a jeśli zostały ustanowione przez państwo polskie, to powstały pod najrozmaitszemi wpływami obcemi. Objawem tego jest, że świadectwa przemysłowe, stanowiące część składową naszego podatku przemysłowego, a przejęte przez nas od dawnej Rosji, nie odpowiadają całkowicie, jeśli chodzi o ich konstrukcję, naszym o wiele bardziej, niż w dawnej Rosji, rozwiniętym stosunkom gospodarczym. Objawem tego jest, że podatek obrotowy, wynoszący razem z dodatkami 2.7%, więc posiadający stawkę wyższą, niż w jakimkolwiek innym kraju, a który był wytworem okresu inflacyjnego, nie odpowiada w obecnej postaci zupełnie warunkom gospodarczym przy stałej walucie, a tembardziej warunkom, wytworzonym przez obecny kryzys gospodarczy, gdzie przerzucenie go na odbiorcę, przez ustawę zamierzone, jest możliwe tylko w wyjątkowych wypadkach. Objawem wreszcie braku polskiego systemu podatkowego jest podatek gruntowy w b. dzielnicy rosyjskiej, odpowiadający warunkom z przed lat kilkudziesięciu, a obecnie zupełnie przestarzały. Wszystkie te przykłady świadczą o tem, że istniejące u nas podatki nie odpowiadają obecnym naszym warunkom społecznym i gospodarczym i nie są wynikiem jakiejkolwiek jednolitej myśli polityczno-skarbowej. Doprowadza to nas do oczywistego wniosku, iż brak nam dotychczas polskiego systemu podatkowego.

Ale wpływ na życie gospodarcze ma nie tylko samo ukształtowanie podatków, ale również to, w jaki sposób są one wymierzane i pobierane oraz do kogo pobieranie podatków należy. I tu wchodzi w grę zagadnienie administracji skarbowej oraz sposób jej postępowania przy wymiarze i poborze podatków. Nasza obecna administracja skarbowa pozostawia bardzo wiele do życzenia. Na szeregu kierowniczych stanowisk, zwłaszcza na prowincji, spotykamy ludzi, nie posiadających koniecznego na tem stanowisku przygotowania naukowego.

Również jeśli chodzi o jej zalety moralne, to i tu mogą powstawać poważne nawet zastrzeżenia. Wreszcie fatalne położenie materjalne, pogorszone nadto ostatniemi zarządzeniami oszczędnościowemi, obniża jeszcze bardziej sprawność administracji skarbowej. Mimo to główne zło tkwi nie w samej administracji skarbowej, która bądź co bądź liczy w swoich szeregach dużą ilość ludzi zdolnych, wykwalifikowanych, obdarzonych jaknajlepszą wolą, ale w tem, jak ta administracja jest nastawiona z góry. Rozrost zadań, jakie państwo zaczęło sobie stawiać w okresie powojennym oraz idący w ślad za tem wzrost wydatków, zmuszały, zwłaszcza w okresie ostatnich dwu lat, gdy dochody skarbowe zaczęły się kurczyć, do zwiększania ich za wszelką cenę. W tym duchu szło nastawianie całej administracji skarbowej z centrali.

Ideałem się stał zamiast sprawiedliwego wymiaru podatku, wymiar podatku jaknajwyższy, choćby niezgodny z obowiązującą ustawą.

Pod wpływem takich ideałów, szerzonych z góry, rozpowszechnił się niesłychany fiskalizm, przejawiający się w lekceważeniu prawa i słuszności oraz w bardzo oryginalnem interpretowaniu obowiązujących przepisów wśród naszej administracji skarbowej, która, jak każda młoda administracja, była bardzo skłonna do pójścia po tej drodze. W ten sposób nasze ustawy podatkowe, które, jakeśmy to już wyżej mówili, pozostawiają bardzo wiele do życzenia, zostały wykonywane w sposób jeszcze gorszy od nich samych.

Nadmierne obciążenie społeczeństwa na rzecz związków publiczno-prawnych, brak polskiego systemu podatkowego, fiskalizm i nieposzanowanie prawa przy wykonywaniu ustaw podatkowych — oto obraz naszych stosunków skarbowych. Ten stan musi naglić do przeprowadzenia reformy skarbowej.

Pierwszym jej etapem będzie zmniejszenie obciążenia społeczeństwa na rzecz związków publiczno-prawnych. Nadmierne bowiem obciążenie staje na przeszkodzie normalnemu rozwojowi gospodarczemu. Koniecznym warunkiem zmniejszenia obciążenia jest zmniejszenie wydatków związków publiczno-prawnych, polegające częściowo również na ograniczeniu zakresu ich działania. Te oszczędności powinny być dokonane w budżetach wszystkich bez wyjątku związków publiczno-prawnych, gdyż tylko w tym wypadku osiągnąć zdołają rozmiary, jakich wymaga chwila obecna. Tak zmniejszone wydatki winny być zachowane w ciągu szeregu lat dopóty, dopóki wzrost dochodu społecznego nie pozwoli na zwiększenie obciążenia społeczeństwa podatkami i w ten sposób da możność zaspokojenia przez związki prawno-publiczne tych potrzeb społecznych, często bardzo ważnych, z których w tej chwili trzeba zrezygnować.

Jednocześnie należy przystąpić do zmiany dotychczasowych metod wymiaru i poboru podatków.

Tu trzeba przedewszystkiem zmienić nastawienie administracji, jakie dotychczas płynęło ze szczytów administracji skarbowej, polegające na żądaniu ściągania podatków za wszelką cenę wbrew zasadom sprawiedliwości. Trzeba, żeby kierownictwo administracją skarbową zrozumiało i w tym kierunku nastawiało całą administrację, że przy wymiarze i poborze podatków należy zachowywać obowiązujące przepisy i dopiero w ramach tych ustaw oraz zasad słuszności dbać o zapewnienie jaknajwiększych dochodów skarbowi. Dopiero w tych wypadkach będzie można myśleć o wychowaniu odpowiedniej administracji skarbowej, która jest koniecznym warunkiem ładu w dziedzinie skarbowości. Również dopiero przy posiadaniu odpowiedniej administracji, posiadającej stojące na właściwym poziomie kierownictwo, pociągnie za sobą dobroczynne skutki wydanie ordynacji podatkowej, zawierającej kodyfikację przepisów proceduralnych, o której obecnie tyle się mówi. Wydanie bowiem choćby najdoskonalszych przepisów proceduralnych

będzie bezcelowe, gdy wykonywanie tych przepisów będzie spoczywało w rękach nieudolnej, a co gorsze, nadmierny fiskalizm uprawiającej administracji. Bo o tem, jak ustawa jest wykonywana, decydują nie przepisy proceduralne, ale ludzie, którzy ją wykonują.

Dopiero, gdy zacznie się realizacja tych dwu wstępnych etapów reformy skarbowej, jakiemi są zmniejszenie obciążenia oraz stworzenie odpowiedniej admininistracji skarbowej i ustalenie dla niej odpowiednich norm proceduralnych, można będzie przystąpić do najważniejszej części reformy skarbowej, jaką będzie gruntowna zmiana materjalnych przepisów podatkowych. Tu celem, jaki winien przyświecać, będzie stworzenie polskiego systemu podatkowego. Jaki ma być ten system, w tej chwili nie tak łatwo jest powiedzieć. Łatwą bowiem będzie ta odpowiedź dla zwolenników tej czy innej doktryny. Ci oczywiście będą zawsze mieli w zanadrzu gotową receptę na system podatkowy, który, ich zdaniem, będzie zdatny dla każdego kraju, czy to Anglji, czy Polski, czy Chin. Socjaliści będą nas częstować systemem podatkowym, opartym na podatku dochodowym i majątkowym od większych dochodów i majątków, rzecznicy interesów kapitału wychwalać nam będą system, którego trzonem będą podatki spożywcze. Nasza rola jest o wiele trudniejsza, my odrzucamy wszelki doktryneryzm, czy to polityczny, czy społeczny, czy skarbowy, nie chcemy niewolniczo trzymać się wzorów obcych, chcemy stworzyć taki system podatkowy, któryby przez to był systemem polskim, że odpowiadałby naszym warunkom, że wpływałby na całkowanie się naszego gospodarstwa i pozwalał na jego normalny rozwój. Zdajemy sobie sprawę, że zadaniem podatku i systemu podatkowego nie jest przedewszystkiem kształtowanie życia gospodarczego, ale zapewnienie odpowiednich dochodów związkom przymusowym, które je pobierają, zdajemy sobie sprawę, że pożądane dla nas ukształtowanie stosunków gospodarczych da się osiągnąć przez prowadzenie właściwej ku temu polityki gospodarczej, a nie tylko przez politykę podatkową. Zadanie jednak polityki podatkowej, zadanie systemu podatkowego polega na tem, by nie przeszkadzać polityce gospodarczej w osiąganiu postawionych przez nią celów. Jak taki system ma wyglądać, trudno w szczegółach określić, już jednak teraz możemy wskazać, tytułem przykładu, niektóre warunki, jakim winien ten system odpowiadać.

Jednem z głównych niedomagań naszego gospodarstwa jest brak kapitałów. Dlatego jednem z głównych naszych zadań musi być tworzenie tych kapitałów drogą oszczędności. Wobec tego system podatkowy nie może przeszkadzać tworzeniu się oszczędności, w szczególności więc podatek dochodowy winien być tak skonstruowany, by nie być taką przeszkodą. Czy to ma nastąpić przez całkowite zwolnienie zaoszczędzonej części dochodu, czy przez niskie stawki podatku dochodowego wogóle, to już jest kwestja do dyskusji.

Stworzenie polskiego handlu jest bezwzględnie konieczne. Dlatego przyszły system podatkowy nie powinien dawać przywilejów handlowi żydowskiemu, nie prowadzącemu ksiąg handlowych i, w obecnych warunkach, nie opłacającemu w całości należnego od niego podatku. W tym celu, jako środek, nasuwa się uprzywiljowanie podatkowe przedsiębiostw, prowadzących książki handlowe.

Podatek obrotowy w formie obecnej obciąża towary krajowej produkcji o wiele więcej, niż towary importowane, i dlatego przy reformie podatkowej, o ile podatek obrotowy będzie nadal istniał, nasuwa się konieczność wprowadzenia, na wzór Austrji, podatku wyrównawczego przy wwozie. Takich przykładów możnaby przytoczyć jeszcze bardzo wiele, choćbyśmy je jednak wszystkie przytoczyli, nie będziemy mieli jeszcze obrazu przyszłego polskiego systemu podatkowego, który może być owocem jedynie długoletniej i wszechstronnej pracy przygotowawczej. Do pracy tej jednak, właśnie dlatego, że jest długa i mozolna, należy przystąpić jaknajszybciej, by tempo reformy skarbowej, jako części wielkiej reformy gospodarczej, która w Polsce winna być dokonana nie było zbyt powolne.

J. PRUS

GRANICE FOTOGRAFIKI

UKAZAŁY się w druku w ciągu miesięcy letnich dwie książki, które widomie otwierają nowy okres w dziejach fotografiki polskiej, obie rodem z Wilna. Jedna — to „Almanach Fotografiki Wileńskiej“ wydany staraniem i nakładem Fotoklubu wileńskiego, druga — p. t. „Fotografika, zarys fotografji artystycznej“, napisana przez p. Jana Bułhaka. Obie książki wydane bogato i wytwornie.

„Almanach“ oprócz kilku ogólnych szkiców literackich, dotyczących fotografiki, i oprócz czterdziestu dużych odbitek z dzieł członków klubu wileńskiego podaje mnóstwo wiadomości o fotoklubie wileńskim i ogólnym — polskim, o współczesnym stanie fotografiki w Polsce, o urządzaniu wystaw i t. p., a nadto zawiera adresy towarzystw fotograficznych polskich i zagranicznych, spis czasopism i uczelni zawodowych, oraz polską i zagraniczną bibljografję fotograficzną. Ten praktyczny dział „Almanachu“, starannie opracowany, czyni go niezwykle cennym dla zawodowców i amatorów.

„Fotografika p. Bułhaka jest pierwszym w literaturze polskiej pedagogicznym wykładem fotografiki artystycznej. Napisana jasno i barwnie, w doskonałym układzie, w siedemdziesiąt siedem odbitek zaopatrzona — nietylko uczy świetnie, ale i zapala ucznia ambicją wysiłków zawodowych i dążeń artystycznych. Autor jest prawdziwym apostołem fotografiki i z pewnością jego imieniem oznaczy historja okres odrodzenia fotografji polskiej. P. Bułhak jest również jednym z autorów „Almanachu“, a jako profesor fotografiki na wszechnicy wileńskiej i twórca szeregu albumów krajoznawczych, wielostronną i ożywczą pracą swoją wychowuje nowe, o najwyższym poziomie kulturalnym pokolenie fotografów polskich.

Szczegółową ocenę wartości obu dzieł należy pozostawić fotografom zawodowym. Ja tu pragnę zwrócić uwagę tylko na te cechy książek omawianych, które szerszy ogół obchodzić mogą, a przedewszystkiem na ów ogień zapału, z jakim grupa fotografów wileńskich podjęła zaszczytne swoje za-

danie. Miło jest widzieć na glebie rodzinnej taką pracę twórczą, taki rozpęd, taką wiarę, chociaż to bowiem mały odcinek życia, promieniowanie energji duchowej nie zna wymiarów. Nie skąd inąd zapewne, ale z tej jedynie gorączki twórczej powstała pewna przesada propagandowa, która się wyraziła w mimowolnem poniżaniu języka polskiego na rzecz trzech języków Europy zachodniej. Wydano Almanach czteromowny — w językach: polskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Po co? Byłby jeszcze zrozumiały dodatek w postaci streszczenia całości w języku francuskim, jako międzynarodowym. Ale na co ta uniżoność wobec Francuzów, Niemców i Anglików? Nie będą nas szanowali ci, do których z takiem szurganiem ukłonów, z taką gotowością usług się zwracamy.

Pan Bułhak w swojej „Fotografice" ograniczył się do przekładu wstępu i tylko na dwa języki — francuski i angielski. I to — zbyteczne. Że jednak jakaś luka przykra w stosunku do własnej mowy tkwi w umysłach fotografów polskich, a może tylko — wileńskich, świadczy o tem powoływanie się tu i ówdzie na języki obce dla objaśnienia najprostszych słów polskich. Oto przykład z „Fotografiki" str. 65: „...w takim wzajemnym stosunku jasności i ciemności (*blanc et noir — schwarzweiss*), jakiego wymaga artysta" i t. d. Jasność i ciemność, stosunek plam białych i czarnych autor poczuł się w obowiązku wytłumaczyć polskim czytelnikom w nawiasie przekładem słów aż na dwa języki obce — do wyboru! Zatem język polski — to tylko „tutejszy..." A może to panowie fotografowie są bezimiennie „tutejsi"...?

Cudowną rzeczą jest zapał, ale trzeba pamiętać, że dzieli go jeden krok od śmieszności. Autor, jako zapalony rzecznik poglądu, że fotografika jest sztuką, wkroczył na teren mowy polskiej i taką w niej uczynił poprawkę, że słowem „fotografika" oznacza fotografikę artystyczną, zaś słowem „fotografja" — nieartystyczną, czyli techniczną lub rzemieślniczą. Ale życie tej poprawki nie przyjmie. W języku polskim słowo „fotografja" utrwaliło się w znaczeniu dzieła poszczególnego i jest pojęciowo równorzędne z takiemi słowami, jak „obraz, rzeźba, poemat" i t. p. Natomiast „fotografika" oznacza całość danej pracy (albo samej, albo łącznie ze wszystkiemi jej dziełami) i jest równorzędne ze słowami: „grafika, malarstwo, poezja, stolarstwo" i t. d. Co zaś do potrzeby, którą autor tak żywo odczuł, wyodrębnienia w mowie fotografiki artystycznej od nieartystycznej, to zauważyć muszę, że żaden artysta nie odczuwa potrzeb tak przeczulonych. Malarstwo Matejki nazywa się malarstwem, tak samo, jak praca ojca Kondelika — szanownego malarza pokojowego, mistrza cechu, obywatela Złotej Pragi czeskiej.[1]) Tyle tylko, że tamto jest sztuką, a to — rzemiosłem. Artyści nie stawiają między jedną a drugą pracą takich murów słownych, nie wywracają mowy dla celów ubocznych i nieistotnych.

Ale skrzydła zapału dalej jeszcze, o wiele dalej poniosły naszych fotografów. Umieścili oni fotografikę poza przyrodzonemi jej granicami, w dziedzinie sztuki, jako sztukę nową, współrzędną z malarstwem, grafiką, rzeźbiarstwem, a obronie tego poglądu poświęcili wiele miejsca w „Almanachu" i sporo luźnych zdań w „Fotografice". Udzielmy i my nieco więcej uwagi temu polotowi autorów, tak daleko w kulturę myśli sięgającemu, a to tembardziej, że tuż na miejscu, w dwóch tych książkach omawianych życie spłatało fotografom figla niezmiernie ciekawego. Mianowicie: wszystkie wywody słowne autorów utrzymują, że fotografika jest sztuką, a wszystkie ich dowody rzeczowe twierdzeniu temu dobitnie zaprzeczają. Czytelnicy myślący wyprowadzą stąd wniosek na podstawie dowodów rzeczowych i ze zdumieniem spojrzą na autorów, a czytelnicy niemyślący przyjmą gotowy wniosek słowny i... wcale oczu nie otworzą.

Możnaby to, istotnie, zaliczyć do cudów, przez zapał tworzonych, — takie odwrócenie myśli od rzeczy i rzeczy od myśli. Bliższe jednak w sprawę wejrzenie odsłania prostą tego zdarzenia przyczynę. Pominąwszy inne sprawdziany w pytaniu, czy fotografika jest czy nie jest sztuką, klucz zagadnienia stanowi obecność w niej lub nieobecność syntezy artystycznej. Panowie fotografowie w niedawnej ze mną polemice utrzymywali — wbrew wszelkiej oczywistości, — że fotografika tworzy syntezy artystyczne, co mnie w najwyższe wprawiało zdumienie. Jak można (pytałem siebie) widzieć to, czego niema? Aż oto dwie, omawiane tu, książki całkowicie rzecz objaśniają: okazuje się w nich, że fotografowie wileńscy nazywają syntezą w sztuce coś takiego, co nigdy syntezą nie było, być nie mogło i nawet uroszczeń do syntezy nigdy i nigdzie nie zgłaszało... Rzecz prosta, że przy tak nieskrępowanej niczem dowolności w pojmowaniu słownictwa artystycznego można fotografikę zaliczyć nawet do sztuk metafizycznych, tajemnych, okultystycznych... gdzie kto woli. Podczas polemiki naszej ani mi w myśli nie postało, że moi przeciwnicy nie wiedzą, co to jest synteza w sztuce — i dlatego słowa tego (w sztuce elementarnego) nie rozwijałem w określenia i nie objaśniałem. Moi przeciwnicy także go nie rozwijali. Tak tedy mówiliśmy o dwóch pojęciach całkowicie różnych i wzajem sprzecznych, a nazywaliśmy je jednem i tem samem słowem „synteza". Stąd na całej linji powstał długi szereg nieporozumień. Teraz zatem trzeba nawrócić do abecadła i wytłumaczyć panom fotografom, co to jest synteza w sztuce. Lekcja ta oznaczy granice fotografiki i ostatecznie spór nasz rozstrzygnie.

Autor „Fotografiki" tu i ówdzie potrąca o własne pojmowanie syntezy. Z rozmaitych w książce napomknień takich przytoczę dwa. Na stronicy 32 w pochwalnym opisie teleobjektywu, zwanego „*Adjustable*", p. Bułhak mówi: „*Adjustable*... przez jaśniejsze obrzeżenia kresy rysunkowej stworzył syntetyzującą miękkość oddania rysunku, warunkującą wrażenie emocjonalne, oparte zawsze na pewnem niedopowiedzeniu". Zaś na str. 70, zastanawiając się nad tem, jakie oświetlenia w przyrodzie są najplastyczniejsze, mówi: „Pewne stany atmosferyczne, jak mgła lub deszcz, pozwalają nie stosować się do powyższych prawideł, ponieważ syntetyzują masy wszędzie i nadają planom stopniowanie". Z tych i tym podobnych powiedzeń wynika, że fotografowie wileńscy syntezą w rysownictwie nazywają omglenie i uogólnienie kształtu. Stąd też pochodzi ich wzruszające, zaprawdę, zaufanie do ranków, wieczorów, deszczów, mgiełek i „*Adjustable*'a", który tak pięknie spełnia tu rolę konstabla. Fotograf (mówiąc słowami autora) „łapie życie na gorącym uczynku", i oto zdarzyło się, że złapał w niem „syntezę". Skoro zaś synteza weszła w skład zdobyczy fotograficznych, to fotografika jest sztuką.

[1]) Ze znakomitej powieści Hermanna p. t. „Ojciec Kondelik i narzeczony Wejwara".

Rozumowanie całkiem logiczne. Można tylko wyrazić głęboki żal, że zostało oparte na mylnem założeniu.

Syntezę w rysownictwie osiąga się nie przez mechaniczne uogólnianie kształtu, w przyrodzie istniejącego, ale przez tworzenie zespołu linij i plam, które w mowie rysowniczej i w skróceniu dają taki kształt, jaki artysta dać zamierzył. Linje (kreski) wcale w przyrodzie nie istnieją, plamy zaś syntezy artystycznej nigdy nie pozostają w zgodzie z ilością i układem plam, w danym przedmiocie (w przyrodzie) istniejących. Na tem właśnie polega synteza (i w sztuce i w nauce), że nie kopjuje przyrody (chociażby i „miękko" i „mglisto"), ale udziela jej, środkami danej sztuki, takiego kształtu, jaki odpowiada wrażliwości i wyobraźni artysty. A kształt ów osiąga artysta linjami, które wogóle w przyrodzie nie istnieją, oraz plamami dowolnie tworzonemi i dowolnie wybranemi, a do gorącego uczynku przyrody wcale nie podobnemi. Co z tem wszystkiem wspólnego ma, co może mieć fotografika?

Pan Bułhak zaleca fotografom studjowanie najlepszych dzieł sztuki rysowniczej i malarskiej. Słusznie. Tam wiele można się nauczyć, więcej, niżby to pewnym uroszczeniom dogadzać mogło. Spójrzmy tedy na jedno — i wielobarwne rysunki Wyczółkowskiego, Wyspiańskiego, Michałowskiego i szeregu innych największych rysowników świata. Czego one nas nauczą w sprawie syntezy artystycznej? Oto znane sosny Wyczółkowskiego. Znakomite, wspaniałe sosny i wprost z przyrody rysowane. Ale sosen o takim układzie i takiej budowie plam niema na świecie. Proszę przyjrzeć się ich pniom, a w nich — plamom, korę symbolizującym. Tu kilka, lub kilkanaście kresek w tym kierunku położonych, a obok — w innym. Tam plama kredką napłask założona, a obok linja gwałtowna, niby ułamek pioruna. Czegoś podobnego żaden objektyw i żadne oko żywe w żadnej sośnie nie odnajdzie. Czemu? Bo to jest mowa artysty, mowa sztuki, mowa Wyczółkowskiego, który jest tylko jeden na świecie. A oto słynne arcydzieła Wyspiańskiego pod zbiorowym tytułem „Kronika kilku dni". Spójrzmy na pierwsze lepsze w nich drzewo przydrożne. Co to jest w kształcie? Dosłownie: — kłaczek kolorowej włóczki do cerowania pończoch, na stole szwaczki znaleziony. Takiego drzewa, jako żywo, nigdy nie było i nie będzie. A jednak to jest drzewo żywe, drzewo z wyrazem, drzewo tragiczne. I tak jest ze wszystkiemi przedmiotami, na obrazach owej „Kroniki" widniejącemi. Gdyby Wyspiański ten sam krajobraz o tych samych porach, godzinach i minutach z tego samego punktu (z okna swojego) najlepszym „*Adjustable*'m" z najlepszą znajomością fotografiki fotografował, otrzymałby kilkanaście niesyntetycznych, pozbawionych przeto wyrazu, objektywnych i zabójczo nudnych fotografij, zresztą „miękkich", „przyjemnych dla oka" i „dobrze skomponowanych", ale dokumentów przyrody, ze sztuką niewspółmiernych. Spójrzmy jeszcze na konie Michałowskiego. To są akwarele, ale można je sfotografować i będą czarno-białe. Wiadomo: — arcydzieła końskie. Czy istnieje, czy może istnieć taki teleobjektyw, któryby na tym oto zadzie końskim wypatrzył taki zespół plam prostokątnych? Niema ani takich plam, ani takiego zadu, ani takiego teleobjektywu. A jednak te akwarele pulsują życiem, prawdą, wyrazem, charakterem. Wszystko to powstało mocą syntez artystycznych, czyli skrótów mowy rysowniczej, danemu artyście właściwych, a w przyrodzie nieistniejących, skrótów, które w każdym centymetrze dzieła muszą być ręką artysty zrobione.

Niechże fotografowie wileńscy zechcą łaskawie przestudjować wszystkie, jakie się podoba, dzieła rysownictwa i malarstwa, a wtedy zapewne złapią ze sztuki prawdziwe pojęcie o syntezie artystycznej i zrozumieją, że fotografika syntez łapać nie może, a co za tem idzie, do dziedziny sztuk nie należy. Nie pomoże im wtedy i autorytet de la Sizeranne'a, na którego w „Almanachu" się powołują. Autorytety — to wogóle broń obosieczna i zawodna. Nie będziemy naśladowali mnichów wczesnego średniowiecza, którzy się foljałami autorytetów po łbach tłukli. Ale, przyjąwszy nawet autorytetyzm, przyznać trzeba, że ten właśnie autorytet najmniej fotografom wileńskim się udał. Dela Sizeranne — szanowny historyk sztuki, lecz nie jej filozof, wyśpiewał hymn entuzjazmu dla fotografiki, ale nie podał ani jednego argumentu na to, że ona jest sztuką, choć tak ją gołosłownie nazywa. Otóż niema nic bardziej kompromitującego, niż gołosłowność autorytetu.

Fotografika nie posiada środków artystycznych do tworzenia syntez, nie rozporządza, mianowicie, ani linją, ani plamą. Linji niema w przyrodzie, więc niema jej i w fotografice. Plamy zaś artysta-fotograf może do pewnego stopnia zmieniać w tonie na negatywie, a jeszcze swobodniej — na odbitce, ale ich układ i kształt muszą zawsze pozostać niezmienne, objektywne, okiem aparatu widziane. Więc choćby je artysta najumiejętniej i „najprzyjemniej" uogólnił, pozostaną zespołem, pozbawionym śladu syntezy artystycznej. I oto przyczyna, dla której fotografika sztuką być nie może, Dowodem zaś naocznym są, w „Almanachu" i „Fotografice" zgromadzone najlepsze fotografje autorów wileńskich. Niektóre z nich są doskonałe. Gdybym je miał oceniać z punktu widzenia fotografiki, która nie ma uroszczeń do sztuki, mógłbym tylko szczerze powinszować fotografom wileńskim — i tak też czynię. Lecz gdyby mi kazano ocenić je, jako dzieła sztuki, musiałbym powiedzieć, że są mdłe, nudne, bezduszne, martwe, mechanicznie modelowane, watowane, banalne, cukrzone, polerowane, słowem — wstrętne. Tu pomadka, tam groszek, tu mgiełka, tam dymek — oto cała „filozofja" ich artyzmu. Która ocena bardziej przypada do smaku panom fotografom?

Wobec tego granice fotografiki zarysowują się jasno. Jest ona i nazawsze zostanie żniwiarką dokumentów przyrody, a nigdy nie może być sztuką. Natomiast fotograf może być artystą i jako taki może owe dokumenty przyrody odpowiednio wybierać (co fotografika nazywa eufonicznie „kompozycją" obrazu) i do możliwie estetycznego wyglądu różnemi kąpiołkami, masażami, wycieraniem i wcieraniem doprowadzać. Tylko że (powiedzmy to sobie na ucho, żeby nas Wilno nie dosłyszało), tylko że prawdziwy artysta, to znaczy — twórca nie zechce być niańką aparatu, a jego duma nigdy mu nie pozwoli posługiwać się cudzem (aparatu) okiem i korzystać z cudzej (światła) pracy, a nazywać je własną sztuką. Wprawdzie światło, jako obywatel słońca, nie należy do ziemskiej międzynarodowej umowy prawnej o własności autorskiej, ale twórca ma nie tak realne poczucie własności.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

NA WIDOWNI

Kwestja teatru i jego kryzusu. — 150 lat temu i dzisiaj.—Ponad stan materjalny, poniżej poziomu ducha.— Sztuka i uciecha, człowiek i motłoch.—Sztuka jest dla człowieka. — Jakie wyjście z kryzysu? — Powrót do człowieka.

PRZED stu piędziesięciu laty wystawiono w Warszawie komedję Beaumarchais'go „Wesele Figara“ po francusku, zanim jeszcze Paryż widział ją na scenie. Przedstawienie było amatorskie, a odbyło się w pałacyku ks. de Nassau, gdzie dzisiaj Dynasy. Księżna de Nassau (przedtem Sanguszkowa) dostała od autora rękopis, rozdała role i urządziła wielką fetę literacko-teatralną dla „socjety“ warszawskiej. Na próby przychodził król Stanisław, który się bardzo interesował kwestją, dlaczego Ludwik XVI nie pozwolił grać tej sztuki w Paryżu. Gospodyni domu grała rolę Zuzanny, Figarem był kawaler de Mesonneuve, hr. Almawiwę grał szambelan Woyna, hrabiną zaś była Tyszkiewiczowa, siostra ks. Poniatowskiego itd.

Czytałem teraz właśnie tę historję, opisaną przez R. Witkowskiego w „Kurjerze Poznańskim“ (nr. 420) i myślałem sobie z melancholją:

— Ot, *żyła* wtedy literatura i scena! Wplatały się w siebie życie i sztuka. Człowiek był sobie samostarczalny, naiwny od rozumu, rozumny naiwnością.

Oto dzisiaj — jaki dystans między sztuką a publicznością. Teatry walą się w gruzy, a na publiczności nie robi to żadnego wrażenia. Wali się coś, co jest poza życiem. Twórcy dramatyczni – jakieś anonimy i parjasy, których nikt o rękopisy nie zapyta. Teatry — wielkie zakłady przemysłowe, szukające ratunku w trustach. Przeciw nim stają zorganizowani socjalistycznie, jak robotnicy przeciw kapitałowi, artyści. A publiczność...

Wyprowadzona z teatru na „tingle“, nie czuje już w sobie duszy, któraby sztuki pragnęła. Z publiczności uczynił się motłoch, zbita masa zniwelowanych, zdegradowanych, nieindywidualnych żywiołów, reagujących raczej fizycznie na cierpienia i rozkosze. Publiczność przebywa ciężki kryzys duchowy.

. . . .

Obecny krach teatrów nie jest zjawiskiem odosobnionem; jest to jeden z przejawów kryzysu ogólnego i to bynajmniej nie ekonomicznego tylko. W potocznym obiegu jest mniemanie, że teatr utknął na zatargu między związkiem artystów a związkiem dyrektorów. Padający teatr XX wieku o ten zatarg tylko się zaczepił, ale to nie jest dno sprawy. Nic już nie będzie z tej wielkiej maszyny; trzeba będzie zaczynać od początku. Nie mam na myśli przedsiębiorstw, lecz sztukę. Ta musi przezwyciężyć kryzys moralny społeczeństwa.

Podobny los spotkał literaturę polską w tej części, która zawisła od zbankrutowanej duchowo publiczności. Cóż się zrobiło z powieścią? Teatr stał się imprezą kapitalistyczną, wypiętrzoną, więc go słychać, gdy się wali; literatura umiera cicho— nawet się o tem nie wie, ani mówi. I o teatrze nie mówiłbym, gdyby chodziło tylko o zatarg artystów z dyrektorami, bo cóż mogę powiedzieć o cudzych pieniądzach i apetytach?

Zapewne, milkną muzy wśród walki, a teraz jest walka powszechna z ciężkiemi warunkami życia, — jak się mówi dzisiaj — z rzeczywistością. Człowiek, zgoniony tą rzeczywistością, potrzebuje rozrywki, nie sztuki. Więc tingel zamiast teatru, więc pornografja — nie filozofja życia w powieści. Ale to nie jest wytłumaczenie. Rzeczywistością jest w większym jeszcze stopniu — życie duchowe. Gdzież się schronić i zbroić w czasie przesileń życia zewnętrznego, jak nie tam?

Teatr naszych czasów dzielił losy społeczeństwa, zapędzonego w materjalizm i użycie, żyjącego ponad swój stan materjalny, a poniżej stanu duchowego. Duch żyje w społeczeństwie, jeno jest przytłoczony surogatami życia, które z mas (publiczności) zrobiły motłoch. Sztuka jest dla ludzi. Sztuka i człowiek muszą się odszukać wzajemnie, odcinając się od motłochu. I tu będzie przesilenie teatru także.

Teatr zapomniał, że musi służyć sztuce. Zdawało mu się, że jego zadaniem teraz jest co innego — służenie uciechom motłochu. To był jego błąd wewnętrzny, a drugi błąd, wynikający z tamtego, był zewnętrzny — sądził, że kapitałem, subsydjami można do sztuki zniewolić. Tymczasem sztuka jest w istocie swojej służbą ubogich. Z kryzysem duchowym złączył się ekonomiczny.

Teatrowi się zdawało, że może wytrzymać konkurencję z zakładami uciechy publicznej. Grywano tedy „Hamleta“ w marynarkach czy nawet w pidżamach, zamawiano sztuki, gdzie w każdym niemal akcie stało łóżko dla kulminacyj miłosnych, rozbierano aktorki do naga, wprowadzono akrobatykę, taniec, efekty świetlne i to nie wystarczało, bo naprzeciwko w kabarecie pokazywano 12 nagich dziewic, a nadto gaszono w pewnym momencie światło i puszczano je (owe dziewice) na publiczność. Cóż na to poradzi Szekspir?

Aktorzy, pomimo upadku sztuki dramatycznej, znaleźli się w dobrem położeniu, otwarły się bowiem przed nimi sąsiedzkie pola kabaretu i kina, to też wysokiemi gażami dobijali teatr ekonomicznie. W świecie teatralnym warszawskim położenie skomplikowała okoliczność, że znaczna część teatrów znajduje się w ręku samorządu miejskiego, który ze stoicznym spokojem dopłacał do teatru miljonowe sumy, stawiając konkurencyjne teatry prywatne w położeniu bez wyjścia. A jakże łatwo u nas o stoicyzm z funduszów publicznych! Doszło do tego, że miasto — Zarząd miasta dowiedział się o tem ze statystyki — dopłaciło do każdego łaskawego na teatr widza 5 zł., aby ten widz miał się czem rozerwać. Na te pięć złotych, to znaczy na kilkanaście tysięcy złotych dziennie, składała się podatkami ludność, nie mająca żadnego poglądu na to, czy istotnie dźwiga przez to kulturę polską.

Jest to jeden z przykładów, jak mało jest warte nie tylko etatyzowanie, ale nawet urbanizowanie funkcyj, którym musi towarzyszyć zawsza zwrotność myśli gospodarczej. W społeczeństwie z niewielką kulturą, gdzie gospodarowanie uważa się za przywilej, a obywatel nie patrzy swego grosza w skarbonie publicznej, bardzo łatwo sypać groble bez liczenia się ze stawem. Fantazja unosi wtedy gospodarzy do współzawodniczenia ze światem. Z jednostek wytworzyła się wskutek ubóstwa wewnętrznego—gawiedź, z gawiedzi przez

małpowanie stado. Ożywione stosunki międzynarodowe wytwarzają to samo z państw i stolic. Wszyscy chcą sprostać, choćby szychem, krajom najbogatszym. Warszawa spać nie może, że nie ma jeszcze drapaczy nieba. Ale z funduszów publicznych tem i owem może się już popisać. Nazywa się to: „reprezentacja“, a w języku budowniczych państwa — radosna twórczość. Przykład zgóry jest zaraźliwy. Nikt już nie buduje nic na prawdzie wewnętrznej, wszyscy żyją analogją, jak w teatrze biedak udający lorda.

. . . .

Upadek teatru jest symboliczny. Życie się wali w głąb swego absurdu. Cywilizacji, która jest twórczością duchową, nadużyli kapitaliści, ucząc, że istota jej polega na rozwoju dóbr materjalnych i na użyciu. Używacze, z kolei, nadużyli sztuki, ucząc, że ta służy chutnym uciechom. Ze sztuki wielkiego życia, która się karmi ofiarą i służbą jednostek, zrobiono figiel używania władzy, jako przywileju dla jednostek, oddających się zabawie radosnej twórczości osobistej.

Kryzys obecny polega na tem, że nadużyto człowieka, jego duszy, jego instynktów i natchnień, jego twórczości — dla celów sprzecznych z prawami rozwoju ducha. Rewizja tego stanu rzeczy musi podążyć w kierunku rozgraniczenia tego, co się należy Duchowi, od tego, co służy Chuci, i podporządkowania małpy człowiekowi.

Pierwszym warunkiem będzie reakcja przeciwko ideałom kapitalizmu i socjalizmu, wyzwalająca jednostkę z otchłani motłochu. Bez jednostki wolnej w prawach tworzenia i w prawach rozwoju swej pełni duchowej induwidualnej, nie będzie nigdy zrozumienia dla Boga i cywilizacji, dla narodu, dla sztuki; nie będzie żadnej twórczości, żadnych zainteresowań duchowych, któreby robiły w życiu miejsce dla wielkiej sztuki, a więc i teatru we właściwem znaczeniu.

Pierwszym warunkiem przezwyciężenia kryzysu jest: rozróżnić motłoch, choćby oświecony, od ludzi wolnych duchowo, mających duchowe potrzeby, choćby nieoświeconych. Sztuka jest dla tej drugiej kategorji: — dla ludzi, których interesuje tajemnica życia i człowieka, którzy czują dramat istnienia i mają instynkt pracy duchowej w porządku. Należą tu ludzie zarówno bardzo oświeceni i ludzie prości ze zdrowemi instynktami. Na tych sztuka, a przedewszystkiem teatr, może zawsze liczyć; tych trzeba ratować, aby się nie stawali motłochem, żyjącym tylko zewnętrznie.

Jednocześnie trzeba rozróżnić teatr, jako s z t u k ę — od zakładów, służących rozrywce i zabawie. Potrzeba zabawy jest godziwa i niech się ludzie bawią, ale niema potrzeby na ten cel rujnować teatru. Zakład rewjowy, dancing bliższy jest łaźni, niż teatrowi. Człowiek, który potrzebuje się wypocić, wyflirtować i wyśmiać zaspakaja tem potrzebę raczej fizyczną, niż duchową. Zabiegi te niczem się nie różnią od masażu, któremu „burżuj“ poddaje się w łaźni. Człowieka, nie mającego potrzeb duchowych, trzeba łaskotać po żebrach, czy gdzieindziej, aby się bawił, bo on bierny, jak kloc.

Nie trzeba na ten cel przerabiać teatrów, jak się to robiło w ostatnich lat dziesiątkach. Teatr nie jest ani dla rui, ani dla gimnastyki, ani efektów świetlnych; nie od spraw cielesnych jest, lecz od duchowych: mamy tam w dziełach artystów — intuicjonistów oglądać duszę ludzką w jej dramatycznych rozpięciach. To nigdy nie przestanie interesować, dopóki — po za ślepą masą motłochu — istnieć będzie c z ł o w i e k.

Może ten „człowiek“ jest dziś mniej liczny, może niewiele ma pieniędzy na teatr. Więc tutaj drugi postulat: teatr w najbliższej przyszłości w Polsce musi być skromny, musi się wyrzec filisterskiego przepychu, zerwać z bezmyślnem ubieganiem się o żądny uciechy motłoch. Komu żal tego motłochu, niech dla niego założy osobną budę, nawet z przepychem, i niech na tem robi pieniądze; może również założyć przy tem łaźnię, jadłodajnię, winiarnię, dancing, jakiś poufny może zakład; ale niech to odgraniczy od teatru. Widzimy, że tak się zaczyna już dziać — mniej pewni swego powołania poeci biorą się do tinglów. Poeci zresztą z obozu żydowskiego od początku rozumieli, że motłoch jest liczniejszy i pieniędzy na masaże nie żałuje.

Teatrów będzie w Warszawie mniej, ale te, przystosowawszy swe życie do skromnych budżetów, będą miały byt pewny. Sztuka dramatyczna i teatralna tylko na tem zyska, ambicje bowiem i pisarzy i aktorów zwrócą się na właściwą drogę rozwoju.

W Warszawie Zarząd miasta dzierży sytuację w swem ręku. Niech wyłączy teatry z pod swojej administracji, bo ta nie jest do tego powołana. Z tytułu posiadania gruntów nie należy sobie robić przepustki na Parnas. Popierać — owszem, a zacząć od założenia Towarzystwa miłośników sceny.

Kwestja t. zw. ZASP'u (Związku Artystów Scen Polskich), zorganizowanego manjerą socjalistyczną, niewątpliwie będzie wielką przeszkodą w rozwoju sztuki. Bo kiedy życie niezdrowe, niwelujące człowieka, uczyniło z ludności miast motłoch, do którego sztuka z trudem dostęp znajduje, to z drugiej strony symplicystyczne wzory życia socjalnego dały pochop artystom do stworzenia bloku, który w znacznym stopniu odbiera im ludzkie kwalifikacje do rangi artystów. Artystą może być człowiek wolny. Artysta, mający być dźwigiem sztuki, nie może być jednocześnie jej ciężarem. Sytuacja jest trudna, gdy przeciw zblokowanej bezdusznością publiczności staje zblokowany artysta, terroryzujący kierownictwo ciężarem swego zrzeszenia.

Potworzyły się w społeczeństwie zlepy i wytłoki socjalne, a w świecie sztuki tylko duch indywidualny dostępny jest czarom artyzmu. Selekcja talentów musi być łatwa, artysta zaś innego tytułu przewagi mieć nie może, jak tylko talent.

. . . .

Teatr dlatego nazywano zdawna świątynią sztuki, że w nim ziszcza się bezpośrednie, żywe obcowanie wiernych sztuce z artystami i słowem twórcy dramatycznego. Każdy sobie pisze w duszy jakiś dramat, każdy go w życiu odgrywa, dlatego tak łatwo w teatrze o dobrą atmosferę, o zespalanie się sali ze sceną. Musi jednak być w tej sztuce przedewszystkiem coś bardzo ludzkiego — aby człowiek, który gra i ten, co go słucha, trafiali sobie do duszy, aby sala grze wtórowała sercem i aktor ten wtór wyczuwał.

To jest w mocy teatru, to było jego siłą kulturalną w czasach Bogusławskiego i dawniej, gdy

sztuka miała czarowną barwę naiwności i nie było tak wielkiego przedziału między artystą a widzem.

Naiwność nie jest obrazą sztuki. Każdy, kto się unosić daje uczuciu estetycznemu, jest naiwny ze stanowiska biologicznego. Owszem, naiwność jest siłą artyzmu. Nie jest naiwny aktor, grający jak urzędnik teatru i członek „Zaspu", i nie jest naiwny widz ziewający. Naiwne były inscenizacje w czasach Szekspira, czy Bogusławskiego, ale była sztuka w estymie; dziś teatr nie jest naiwny, ale też gdy upada taki, jak jest, przechodzi ten fakt bez wrażenia.

Sztuka bowiem nie potrzebuje wielkich podmurowań materjalnych i socjalnych. Najlepiej stoi, gdy idzie z duszy do duszy, aż do zamiany ról między artystą i odbiorcą.

Czyż to nie było naiwne przed 150 laty w Warszawie, co na początku opowiedziałem? Takiego zainteresowania sztuką, jakie było wtedy, życzyłbym dzisiaj autorom i teatrowi. Coś z tej naiwności, która łączy salę z widownią, trzeba wrócić teatrowi. Uprościć teatr, jako maszynę, i wydobyć pierwiastki drgające duszą, wydobyć na jaw człowieka! Nie jest to sprawa odosobniona: zrobić to trzeba wszędzie, a wtedy przezwyciężymy kryzys.

Wróćmy do człowieka!

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

ZYGMUNT BALICKI A MŁODZI

Dnia 12 b. m. minęła piętnasta rocznica śmierci ś. p. Zygmunta Balickiego. Nie miejsce tu na dokładne przypominanie zasług historycznych, położonych przez wielkiego polityka, pisarza, uczonego, jednego z twórców i przywódców ruchu wszechpolskiego, autora „Egoizmu narodowego" i „Psychologji społecznej". Przytaczamy jedynie urywek ze wspomnienia, ogłoszonego w „Gazecie Polskiej", pod świeżem wrażeniem śmierci, przez ś. p. X. Kazimierza Lutosławskiego, dotyczący stosunku Zygmunta Balickiego do młodzieży. Dziś, gdy w duszach najmłodszego pokolenia polskiego myśl Zygmunta Balickiego tak powszechnie i niezaprzeczenie odniosła zwycięstwo, słowa powyższe czyta się ze szczególnie głębokiem wzruszeniem:

W BALICKIM zgasł jeden z tych rzadkich ludzi, którzy nigdy nie przestali być młodzi. I dlatego z pośród działaczy narodowych ostatniego pół wieku nikt nie miał tak ogromnego wpływu na młodzież, jak Balicki. Historja uwypukli — z archiwów czerpiąc źródła — rolę, jaką odegrał w ruchu młodzieży, i to nietylko w tym kierunku t. zw. narodowym; i młodzież socjalistyczna i postępowa nieraz korzystała z obcowania z nim. Zagranicą, stał u steru organizacji młodzieży w dziewięćdziesiątych latach, był twórcą kolejno się zastępujących stowarzyszeń, ogarniających coraz szersze koła młodzieży i autorem kilku statutów, które jeden po drugim, w coraz ściślejsze i coraz bezwzględniej dobru sprawy narodowej poddane karby ujmowały ruch młodzieży. A później, ten kierownik i prawodawca życia młodzieży akademickiej — gdy w obywatelskiej pracy pogrążony opuścić musiał formalnie kadry organizacyj akademickich - nigdy nie przestał być najgoręcej kochanym „starszym", zawsze koleżeński, zawsze serdeczny — i wiecznie młody, młode serca doskonale rozumiejący, razem z niemi czujący i wśród nich zawsze pogodny, pełen wiary w zwycięstwo sprawy i w wartość naszego typu narodowego, którego utrwaleniu w młodem pokoleniu wszystkie jego starania w życiu młodzieży były poświęcone...

Balicki był świetnym mówcą, słyszałem go nieraz w publicznych przemowach, ale nigdy nie mówił tak porywająco, tak wzniośle, tak pięknie — jak do młodzieży akademickiej.

Pamiętam zjazdy organizacji narodowej młodzieży — nieraz w jego mieszkaniu na Dębnikach w Krakowie odbywane — gdzie po parodniowych debatach i sprawozdaniach ze stanu wychowania narodowego młodzieży we wszystkich zakątkach Polski — na zakończenie zjazdu — gospodarz sam, oderwawszy się od swojej pracy, stawał między nami, by na pożegnanie dać nam słowia wiary i otuchy; wszystkie oczy zwracały się ku pięknej, dzielnej postaci, dusze chwytały mocne, stalą dźwięczące słowa, zawsze odrywające nas od poziomu trosk i zatargów, a niewolące do spojrzenia w górę—gdzie wartość moralna Polaków była w jego pojęciu miarą pewności zwycięstwa, gdzie świetlany, dzielny, poświęceniem dla Polski promieniejący typ młodzieńca był główną rękojmią odrodzenia i wyzwolenia.

Takie przemówienia Balickiego działały jak rozkaz ukochanego wodza na wojska! Pamiętało się je długo, jako najsilniejsze wrażenie zjazdu, świeciły nam w szarzyźnie i w wirze walk całorocznych — aż do następnego zjazdu, jako gwiazda przewodnia — ku górze, jak ta igła magnesowa z „Ksiąg Pielgrzymstwa" — która wskazuje zawsze ku Polsce. I każdy z nas, gdy mu wypadło odwiedzić Kraków, cieszył się szczególnie nadzieją zobaczeniem się z Balickim, i odwiedziny Dębników należały zawsze do najmilszych, i najcenniejszych dla każdego z nas chwil w Krakowie.

Gdy zaś spotkałeś Pana Zygmunta na Plantach, jak elastycznym swoim krokiem przechodził, kiedy cię przywitał swoim szczerym uściskiem i pełne pogody i wiary oczy uderzyły cię w serce — zapytaniem: „jakże tam — żyjecie jak należy? nie ustajecie w walce? idziecie ku jutru?" — to w sercu dwudziestoletniego młodzieńca obok radości i przyjaźni powstało nieraz westchnienie — gdyby to umieć być tak dzielnym, tak ufnym w przyszłość, tak młodym jak ten pięćdziesięcioletni mąż stalowy!

Żeby i to schodzące do grobu pokolenie umiało młodym częściej pozostawić takie wspomnienie i taką zachętę przykładu w niestrudzonej i niczem nie zrażonej służbie dla Polski, w niewiędnącej młodości!

X. Dr. KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI

JUBILEUSZ „KURJERA POZNAŃSKIEGO"

DNIA 19 b. m. obchodzono dwudziestą piątą rocznicę założenia „Kurjera Poznańskiego". W dziejach oswobodzenia b. dzielnicy pruskiej dziennik ten odegrał rolę — śmiało to powiedzieć można — historyczną. Już przed wojną, jako organ ruchu demokratyczno-narodowego w Wielkopolsce, kształcił i organizował politycznie miejscowe społeczeństwo, przygotowując jego w olbrzymiej przewadze antyniemiecką, współdziałającą z dążeniami państw koalicyjnych postawę w okresie wojny światowej.

W r. 1915 główny organizator i pierwszy naczelny redaktor „Kurjera Poznańskiego", dr. Marjan Seyda udał się do Szwajcarji, następnie do

Paryża, gdzie jako jeden z najbliższych współpracowników Romana Dmowskiego położył niezapomniane zasługi przy organizowaniu polityki polskiej po stronie mocarstw sprzymierzonych. Mimo ustawicznych gróźb i prześladowań ze strony władz pruskich, mimo iż niemiecki sąd wojenny w Poznaniu uznał Marjana Seydę za zdrajcę stanu, pozostali w kraju kierownicy pisma, ś. p. dr. Bolesław Marchlewski (który padł w r. 1922 na posterunku, zamordowany przez podburzonego agitacją niemiecką fanatyka) oraz dr. Roman Leitgeber nieniezłomnie wytrwali na stanowisku, czyniąc z „Kurjera Poznańskiego" najważniejszy ośrodek i wykładnik dążeń wielkopolskiego społeczeństwa.

Władze niemieckie i austrjackie zakazały rozpowszechniania „Kurjera Poznańskiego" na okupowanych przez Niemcy i Austro-Węgry terenach b. Królestwa Kongresowego i kresów wschodnich. Mimo to społeczeństwo tutejsze do dziś pamięta, jaką otuchą i pokrzepieniem były dlań przenoszone potajemnie egzemplarze „Kurjera", gdzie z każdej stronicy nieomal, naprzekór czujnej i niezmiernie surowej cenzurze pruskiej, przebijała nieugięta wiara społeczeństwa wielkopolskiego i jego nie dająca się osłabić wytrwałość w dążeniu do urzeczywistnienia programu Polski niepodległej i zjednoczonej na gruzach potęgi niemieckiej.

Ludzie ciaśni, niezdolni myśleć przedmiotowo, skłonni są traktować fakty takie, jak jubileusz „Kurjera Poznańskiego", jako zdarzenia nie przekraczające ram wewnętrznego życia stronnictwa. Ale stronnictwo nie jest wartością samo w sobie, wartość jego zależy wyłącznie od zasług, które potrafi ono położyć w życiu narodu jako całości. Rola odegrana przez „Kurjer Poznański" w czasie wojny światowej i w okresie, który ją bezpośrednio poprzedził, nie jest zasługę wobec partji, lecz wobec Polski, jest zasługą o znaczeniu ogólno-narodowem, której nie da się przemilczeć ani pomniejszyć.

W niepodległej Polsce „Kurjer Poznański", pozostając w rękach pierwszych swych organizatorów i redaktorów, godnie kontynuował swą tradycję, osiągając coraz to wszechstronniejszy rozwój i wpływ na kształtowanie się życia politycznego i kulturalnego w b. zaborze pruskim. W ciągu ostatnich lat redakcja jego stała się środowiskiem, w którem rozpoczynali pracę polityczną i dziennikarską najwybitniejsi publicyści i kierownicy Ruchu Młodych w dzielnicy wielkopolskiej (Jerzy Drobnik, Ryszard Piestrzyński, prof. Zygmunt Wojciechowski, Stefan Wyrzykowski i inni). To też dziś, w dniu swego jubileuszu, jest „Kurjer Poznański" pismem, tętniącem życiem, młodością, nieustannie idącem naprzód!

R.

USUNIĘCIE PROF. GŁĄBIŃSKIEGO

PO PROF. Ignacym Chrzanowskim przeniesiony został w stan spoczynku znakomity ekonomista, długoletni profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, dr. Stanisław Głąbiński. Autor „Wykładu ekonomiki społecznej" (Lwów, 1919, str. 998), dzieła pomnikowego, w którem zwłaszcza dział historji doktryn gospodarczych nie ma sobie równego w naszej literaturze, oraz cennego podręcznika uniwersyteckiego „Nauki skarbowości", który doczekał się trzech wydań (najnowsze z r. 1925), świetny wykładowca, wysoko ceniony przez kolegów i ukochany przez młodzież — usunięty został w pełni sił i energji od umiłowanego przez siebie warsztatu pracy, przy którym był niezastąpiony.

Nie wspominamy tu o wielkich zasługach prof. Głąbińskiego na polu politycznem. Nazwisko jego tak nierozłącznie związane jest z historją Polski w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, iż omówienie, nawet najpobieżniejsze, jego działalności w tej dziedzinie przekroczyłoby w sposób widoczny ramy niniejszej notatki. W tej chwili ograniczamy się do słów kilku o prof. Stanisławie Głąbińskim jako uczonym. Jak pojmował swe obowiązki w tym zakresie, najdobitniej świadczą następujące jego słowa, wyjęte z przedmowy do wspomnianego wyżej „Wykładu ekonomiki":

„Studja ekonomiczne wymagają pracy ideowej, bezinteresownej, z myślą o przyszłości całego narodu, o lepszej doli późniejszych pokoleń. Słusznem jest zapatrywanie przeciwników szkoły liberalnej, że ekonomika społeczna powinna mieć charakter etyczny; ale tak samo z całą słusznością twierdzić możemy, że nauka nasza jest zarazem nauką miłości ojczyzny, czynnego i głębokiego patrjotyzmu, sięgającego wzrokiem wgłąb życia społecznego i narodowego, aby zbadać w niem tajne sprężyny i niewidzialne prądy, oraz skierować je na drogi, rokujące szczęśliwszą przyszłość narodowi, a przez narody całej ludzkości. Dlatego ekonomista polski nie wypełni swego zadania naukowego, jeżeli nie odda się pracy naukowej z myślą o ojczyźnie, jeśli gubić się będzie w abstrakcyjnej teorji i w szablonowych formułkach o narodowych „przesądach" i „uprzedzeniach".

Autor tych słów, równocześnie z autorem niezapomnianej „Historji literatury niepodległej Polski", usunięty został z katedry uniwersyteckiej, której przynosił zaszczyt swą wiedzą i charakterem. Przyszłe pokolenia ze zdziwieniem wspominać będą takie posunięcia dzisiejszego ministerstwa oświaty.

R.

NAUKA I LITERATURA

DIARJUSZ SENATU

Z ROKU 1830 — 1831

AKADEMJA Umiejętności w Krakowie wydała „Diarjusz Senatu z roku 1830 — 1831", w opracowaniu Stefana Pomarańskiego, str. 196. Dotychczas jedynym materjałem do badań nad ustawodawczą spuścizną powstania był wydany przez prof. Michała Rostworowskiego, nakładem Akademji Umiejętności w latach 1907 — 1912, Diarjusz Sejmu 1830 — 1831, niezupełny, zawierający protokóły posiedzeń Izby Poselskiej i Izb Połączonych, bez protokółów Senatu, bo o tych, gdzie się zawieruszyły, brak było jakichkolwiek wiadomości. Podczas gdy Diarjusz Izby Poselskiej i Izb Połączonych w czasie ewakuacji ze stolicy Sejmu i Rządu wywieziono i ukryto bezpiecznie, protokóły Senatu, przygotowane do wywiezienia, zostały w ostatniej chwili w Warszawie w kancelarji Zamku zapomniane. O dalszych ich losach po powrocie do Warszawy władzy zaborczej opowiada we wstępie treściwie i rzeczowo p. Stefan Pomorański, wydawca pamiętników Niemojowskiego i wytrawny znawca epoki listopadowej. Posłużyły później te protokóły przeciw członkom Senatu jako materjał dowodowy oskarżeń prokuratora przy Najwyższym Sądzie Kryminalnym, a następnie przewożone były, rozpraszane, przetrzebiane i niszczone zębem czasu, aż wreszcie, na mocy traktatu ryskiego zwrócone, niektóre już w strzępach, i w Warszawie włączone do Archiwum Akt Dawnych. Prócz protokółów Senatu, powróciły do Warszawy akta kancelarji Senatu, to jest korespondencje prezydującego z marszałkiem Izby Poselskiej, z dyktatorem, z Rządem Narodowym, ministrami, senatorami, protokóły Nadzorczej Delegacji Sejmowej przy dyktatorze, fragmenty i bruljony protokółów komisyj sejmowych, akta kwalifikacyjne kandydatów na

senatorów, szereg projektów do praw, memorjałów, podań i t. p., również, jak i akta Diarjusza, w stanie uszczuplonym i chaotycznym. P. Pomarański przeprowadził z niemałym trudem zinwentaryzowanie tych aktów i zaopatrzył je w przypiskach w komentarze.

Diarjusz obejmuje, ułożone w porządku chronologicznym, protokóły narad na publicznych posiedzeniach Senatu, publicznych posiedzeniach Izb Połączonych, posiedzeniach komisyjnych i tajnych. Po intytulacji numerem bieżącym posiedzenia i daty, kiedy się odbywało, następuje spis nazwisk uczestników posiedzenia, a dalej treść obrad. Więc naprzykład dnia 31 maja 1831 r. — projekt do prawa podatku rekrutowego. Przemówienie referenta Komisji Sejmowej Skarbowej Wodzińskiego, przemówienie ministra Skarbu, dyskusja i przyjęcie projektu. Dalej powołanie się przez wydawcę na źródło archiwalne, — (Wol. II. K. 119 — 26), a wreszcie sam tekst protokółu posiedzenia, ewentualnie w przypiskach komentarze. Niektóre z przemówień są podane w streszczeniu, inne w dosłownem i pełnem brzmieniu, w takim układzie aby protokół oddawał myśl przewodnią i ideową stronę posiedzenia. Drobiazgowość obrad odsłania, poza przedmiotem dyskusji, horyzonty ogólnonarodowych trosk, pragnień i dążeń, które, choć w zmienionych warunkach, nie straciły chwilami na aktualności.

Zacytowany wyżej protokół obrad mówi o obowiązku służby wojskowej nowozaciężnych rekrutów. Powstaje kwestja, czy żydzi mają służyć w wojsku, czy też, jak w latach poprzednich, składać ryczałtową opłatę za zwolnienie od tego obywatelskiego obowiązku? Minister Skarbu Biernacki mówi:

— „...Projekt do prawa względem uwolnienia od służby wojskowej osobistej ludu starozakonnego na rok bieżący za podwyższoną opłatą podatku, rekrutowym zwanego, tę klasę mieszkańców kraju ciążącego, przez Rząd Narodowy wniesiony, a pod światłą rozwagę dostojnego Senatu poddany, winienem usprawiedliwić co do jego zamiaru, planu i co do pojedyńczych jego dyspozycyj... Lud starozakonny, pozbawiony przed wieki bytu narodowego i ojczyzny, nie może się dotąd połączyć braterskiemi uczuciami z narodami, u których w swojem tułactwie gościnne znalazł przyjęcie. Nie stara się zlać w jedną całość z narodem, który mu daje przytułek, nie chce z nim dzielić szczęścia sławy i niedoli, lecz zachowuje szczęśliwie dawne przesądy, obyczaje, nałogi, wyłącznemi powoduje się widokami, żyje w przeszłości, chęć zarobku zastępuje w niego potrzebę szacunku towarzyskiego, potrzebę sławy. Dla tych powodów nie mają dotąd Izraelici nigdzie prawie udziału czynnego w najważniejszej sprawie narodowej, to jest w obronie i naradach“...

Okazuje się, że kwestja ta, omawiana w Senacie przed stu laty, nie straciła na żywotności, chociażby wobec faktu, że w odrodzonej Polsce młodzież żydowska uchylała sie i uchyla od służby wojskowej. Sejm w początkach nowego państwa polskiego, w naszych czasach, wydał ustawę, aby w konsekwencji za dezercję poborowych zagranicę pozbawić tych zbiegów prawa obywatelstwa. W myśl tej ustawy reskrypty ministerstwa spraw wewnętrznych, jak się to widzi w dziennikach z przedrukowanych z „Monitora“ komunikatów, dotyczą wyłącznie żydów w wieku popisowym.

Nie bez rezonansu współczesności są i inne narady Senatu w roku 1831 — 31. Posiedzeń odbyło się sto dwadzieścia osiem, z tych siedem ostatnich w Zakroczymiu. Mimo coraz silniejszego naporu wojsk rosyjskich na Królestwo i stolicę, obrady traktowały każdy przedmiot wyczerpująco, cechuje je godność, śmiałość przekonań i powaga. Przez karty protokółów przewijają się oblicza politycznych osobistości i nastroje chwili. Nowy ten nabytek do historji powstania listopadowego rozszerza wiedzę w zakresie badań nad organizacją i ustawodawczą stroną powstania w sposób zasadniczy i bezpośrednio autentyczny, jako materjał naukowy i obowiązujący.

A. W.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Nowy tom „Nauki Polskiej“ („Nauka polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój“. T. XIV, Warszawa 1931. Str. 405. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego Cena 18 zł.) otwiera rozprawa doc. U Jagiellońskiego d-ra M. Heitzmana p. t. „Nauka i uczony na tle historycznem“. Autor zastanawia się nad historycznym rozwojem pojęcia nauki i uczonego i ich stosunkiem do społeczeństwa i odwrotnie. W następnym artykule „Utylitaryzm a nauka czysta“ prof. U. Jag dr. St. Zaremba na przykładach historycznych udowodnia konieczność uprawiania nauki czystej jako warunku rozwoju gospodarczego i siły obronnej państwa. Praca Cz. Łapińskiego dotyczy katedr i sił profesorskich w państwowych uczelniach akademickich. Z pracowicie ułożonych tablic, obrazujących liczbę katedr i wiek profesorów, pracujących w różnych dziedzinach nauki, autor wysnuwa wnioski liczbowe o potrzebach nowych sił profesorskich w poszczególnych wszechnicach i naukach. Z wywodów autora wynika, że sprawa wyższego nauczania w Polsce jest poważnie zagrożona: na 772 katedry w państwowych uczelniach akademickich 50 jest niezajętych, 46 profesorów przekroczyło wiek przepisowy 65 lat, wreszcie liczba starszych profesorów, zbliżających się do granicy wieku, wynosi 169. Prof. A. Łomnicki wyłuszcza potrzeby matematyki stosowanej w Polsce, mającej duże znaczenie w gospodarstwie narodowem, a która jest w Polsce upośledzona w stosunku do matematyki czystej.

Bardzo ważne zagadnienie porusza artykuł prof. U. Poznańskiego d-ra J. Rutkowskiego p. t. „Organizacja nauki a postęp nauki“. Historji organizacji nauczania w Polsce poświęcone jest źródłowo opracowanie J. Dobrzańskiego „Z dziejów ofiarności na cele oświaty na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w latach 1795—1832“

Następuje grupa artykułów, poświęconych organizacji nauki zagranicą, a dalej kronika polska i obfita zagraniczna.

*

„W tragiczną rocznicę“... Taki tytuł nosi broszurka napisana przez dra Witołda Ziembickiego, znanego bibljofila i prezesa Tow. Łowieckiego we Lwowie. Treścią broszurki jest wspomnienie o ś. p. Juljanie Ejsmondzie, podyktowane serdecznem, prawdziwie przyjacielskiem uczuciem długoletniego kompana z pod znaku św. Huberta. Za główny temat swych rozpamiętywań wziął autor ową przygarść książek Ejsmonda, które ukazały się w przededniu zgonu ich twórcy, albo już i po zgonie, a więc: drugie wydanie poezyj łacińskich Kochanowskiego, wydawnictwo propagandowe „Polska, raj myśliwych“, francuski przekład „W puszczy“ (*En Forêt*), zbiory poezyj „W słońcu“ i „Patrząc na moich synków“, a wreszcie trzy książki obrazkowe dla dzieci. Na tej kanwie rozsnute zostały różne osobiste wrażenia i wspominki, składające się w sumie na zwięzły, lecz piękny pod względem literackim, życiorys nieodżałowanego poety. Na końcu broszurki znajduje się zestawienie prac książkowych Ejsmonda, obejmujące 41 pozycyj rzeczy ogłoszonych i 8 przygotowanych do druku. Wykaz to niezupełny, zwłaszcza w dziale wydawnictw dla dzieci; kilka książek dziecinnych ś. p. Ejsmond napisał i wydał „odręcznie“ w sezonach gwiazdkowych, ale w nawale pracy sam o nich zapomniał, tak iż nie zamieścił ich tytułów w sporządzonym przez siebie spisie utworów. Przeoczono też książki, które wyszły z przedmowami Ejsmonda, np. J. W. Kobylańskiego „Kłusownictwo“, A. Janty Połczyńskiego „O świcie“ etc. (J. B.)

*

Autor kilku tomików nowel i poezyj Michał Asanka-Japołł, rozpoczął niegdyś swą twórczość od entuzjastycznej rozprawki o „genjuszu Henryka Sienkiewicza“. Entuzjazm ten przetrwał u autora „Grajka z Jasnowic“ widocznie po dziś dzień, skoro pozostawił wyraźne ślady w późniejszych jego utworach. Z ducha „Trylogji“ wyrosła ostatnia powieść Asanki-Japołła, świeżo wydana w Cieszynie, a nosząca tytuł „Trembowelska glorja“ (z ilustracjami Tad. Korpala). Przykład Sienkiewicza podziałał tu nietylko na wybór tła dziejowego (wiek XVII) i lokalnego (Kresy wschodnie), ale i na język oraz fakturę powieści. Powtórzyły się tu raz jeszcze dwa motywy, których z lubością używał Sienkiewicz, które zresztą nie były niczem nowem, bo są tradycyjną modłą powieściową, datującą się jeszcze od czasu „Iljady“ oraz wyrosłej z niej powieści historycznej (i nie historycznej) greckiej. Pierwszym z nich jest porwanie kobiety i zawikłane perypetje, wynikające z usiłowań (zazwyczaj pomyślnych) jej odbicia; drugim jest wojna, ześrodkowująca się dokoła długotrwałego oblężenia ważnej twierdzy. W powieści Asanki-Japołła twierdzą tą jest Trembowla, wsławiona obroną przeciw Turkom w r. 1675; autor oddaje tu hołd zasłużony „historycz-

nej Grażynie“ Annie Dorocie Chrzanowskiej, której odważna postawa przyczyniła się do zwycięstwa. Drugi wątek ma za treść dzieje młodej Polki, Bandurzanki, którą podstępnie porwał tatarski basza Degen, by pod jej wpływem przeobrazić się w Polaka i wiernego sługę Rzeczypospolitej. W powieści całej jest dużo momentów ciekawych (motyw sobowtóra Ibrahima paszy); szkoda, że czytanie utrudnia fatalna korekta, (np. jedna z osób dziękuje sułtanowi za „łatki“ zam. za „łaski“, data wiktorji Chocimskiej podana jest 1793 zam. 1673 i t. d. i t. d.). Na czele powieści zamieszczony został nieznany dotąd list Żeromskiego, parę słów sądu o zbiorze nowel Asanki-Japołła p. t. „Uśmiech Sokratesa“. (J. B.)

ZE ŚWIATA SZTUKI

DOPIERO po powrocie z wakacyj wpadł mi w ręce numer 5 „Sztuk Pięknych“ (roczn. VII). W kronice (str. 207—208) znalazłem ustęp poświęcony mnie: z racji mojej recenzji o wystawie T. Czyżewskiego (patrz „Myśl Narodowa“ Nr. 24 b. r). Pomijając umieszczony na początku, a skierowany pod moim adresem dowcip o nader wątpliwej wytworności, znajdujemy tam pozatem poruszenie kwestyj zasadniczych i tak dziś aktualnych, iż nie od rzeczy będzie zaznajomienie z niemi czytelników. Pisząc o Czyżewskim, wspomniałem, że podobało mi się, gdy p. A. Chojecki z *„Messager Polonais“* nie widząc, czy też nie umiejąc spostrzec (jeżeli istniały) zalet w dziełach wspomnianego artysty, zamiast blagować, jak to się b. często zdarza, swoim czytelnikom, powiedział poprostu: obrazy T. Cz. przypominają mi rysunki warjatów. Porównanie to, bynajmniej w tym wypadku nie obraźliwe dla malarza, było analogją dosyć trafną, chociaż dosadnie określającą sposób ujmowania przez niego rzeczywistości. Istnieje książka niemiecka (nie pamiętam autora) b. ciekawa ilustrująca licznemi przykładami twórczość plastyczną warjatów, nieraz istotnie wartościową i ciekawą. Jeżeli chodzi jednak o wypadek omawiany, to podobało mi się nie samo powiedzenie p. Chojeckiego, lecz raczej fakt jego wygłoszenia świadczący o braku snobizmu u krytyka. A „Sztuki Piękne“ piszą: „Jest to n i e r z e c z o w y i nieodpowiedzialny sposób pisania o sztuce, który zawsze tępiliśmy i tępimy, wypowiadając walkę od pierwszego zeszytu naszego pisma dyletanckiej i przygodnej krytyce, bałamucącej do reszty ogół“. Zgódźmy się nawet ze „Sztukami Pięknemi“ (i teraz i poprzednio przy tem się nie upierałem), że p. A. Ch. istotnie niewiele miał do powiedzenia o Czyżewskim. Ale czyż większość naszych krytyków orjentowała się chociaż cokolwiek więcej w tej sprawie od p. A. Ch.? „Sztuki Piękne“ wiedzą równie dobrze, jak i ja — że nie. Zamiast jednak przyznać się do tego, albo wogóle przestać pisać, mówiąc poprostu „mądrzą się“ w niesłychany sposób, w ł a ś n i e t e m a n i e c z e m i n n e m „bałamucąc do reszty ogół“. Czy udawanie, że się zna na czemś, nie wiedząc nic, nazywają „Sztuki Piękne“ rzeczową krytyką? Jeżeli taki krytyk nie przygodnie, a stale pasożytuje w jakiemś piśmie — tem gorzej. Co zaś do tej „walki“, którą „Sztuki Piękne“ wypowiedziały „od pierwszego zeszytu dyletanckiej i przygodnej krytyce“, to dziwnie ona wygląda. Trudno nam bowiem nazwać nią umieszczanie obszernych cytat z recenzyj rozmaitych krytyków warszawskich, częstokroć niewątpliwych laików, w każdym niemal numerze pisma. W ten sposób głosy ich tylko urastają w znaczenie. Że się od czasu do czasu przedrukuje ku uciesze publiczności jakiś humorystyczny artykulik „recenzenta“ z prowincji, gwoli ośmieszenia autora, to jeszcze nie walka. Takie rzeczy same siebie unicestwiają. Jeżeli „Sztuki Piękne“ tak bardzo pragną walczyć, niech się zabiorą do niektórych krytyków warszawskich. Wiadomo bowiem, iż krytyka plastyczna w stolicy w stosunku np. do literackiej lub muzycznej stoi na najniższym poziomie. Tu jest właśnie wdzięczne pole do działania, tylko trzeba mieć odwagę i p. W. P. (to jest ja), pisujący od niedawna o wystawach „Myśli Narodowej“, zdążył już w pewnych wypadkach rozprawić się z nieuctwem krytyki bardziej stanowczo, a zatem i owocnie, niż „Sztuki Piękne“, o czem panowie również bardzo dobrze wiedzą. Proszę więc skierować łaskawie apel o rzeczowość pod innym adresem.

A teraz dalej. Z notatki okazuje się, iż „Sztuki Piękne“ zostały urażone epitetem: „starsi panowie z Krakowa“, jednocześnie korzystając chętnie z przywileju starszeństwa, aby mnie pouczyć. Z przyjemnością. Oto czego mi brak: „dziwnie skwapliwe zrozumienie dla niektórych przejawów współczesnej sztuki, jakie okazuje organ starszych panów z Krakowa“—cytują „Szt. P.“ moje słowa—„może się kiedyś jeszcze stać także udziałem młodszego pana W. P., o ile wyrobi w sobie zrozumienie dla rzeczowości w krytyce artystycznej“—dodają od siebie. O tem „zrozumieniu“ mogę coś niecoś opowiedzieć. Kiedyś zwiedzając wystawę u Baryczków, w towarzystwie mego kolegi, spotkaliśmy pewnego pana, osobę bardzo, ale to bardzo bliską redakcji „Szt. P.“. Nie chcąc, ze zrozumiałych względów, zdradzać jego *incognitos* powiem tylko, iż nie będąc artystą, zajmuje w świecie sztuki stanowisko b. poważne, jest w nim poprostu dygnitarzem.

Tak się złożyło, że wystawę dalej zwiedzaliśmy razem. Gdyśmy doszli do obrazów naszej „moderny“, zgrupowanych na ostatniem piąterku, dygnitarz ów śmiał się z wystawionych eksponatów (a był tam i Czyżewski), niedwuznacznie dając do zrozumienia, iż uważa to wszystko za blagę. Tak malować“ — powiedział — „to ja też potrafię“. O szczerości tych słów nie należy wątpić, bo nikt go przecież o wynurzenia nie prosił. Dlaczego więc t a s a m a o s o b a, gdy z racji zajmowanego stanowiska przyjdzie jej występować oficjalnie, o t y c h s a m y c h r z e c z a c h mówi z całą powagą, odnajdując w nich b. poważne wartości. Panowie nazywają to zrozumieniem? Jabym inaczej nazwał.

WIKTOR PODOSKI

*

W Szkole Sztuk Pięknych im. W. Gersona (Pankiewicza 3) odbyła się doroczna wystawa prac uczniowskich. Podstawą nauczania jest tu rysunek z natury, od najprostszych gipsów aż do aktu malowanego akwarelą. Dział ten prowadzony jest sumiennie i może się wykazać wynikami zupełnie dodatniemi. Natomiast trudno nam się pogodzić z działem kompozycji i grafiki użytkowej, wykazującym zupełne niezrozumienie istoty rzeczy, spowodowane doborem niewłaściwej siły pedagogicznej. W. P.

NA MARGINESIE

Śniliśmy o województwach Nowogrodzkiem i Brzeskiem, jako o miejscowościach, które wydały nam na świat Mickiewicza i Kościuszkę. A sny nasze były ciężkie, gdy srożył się tam Murawiew.

W stuleciu walk o te ziemie mamy już na sen, ale jawę: Nowogródek i Brześć wrócone na Ojczyzny łono; Brześć nie schodzi z naszych ust i z wokandy sądów, a w Nowogrodzkiem sto bram trjumfalnych głosi wielkość napisami:

„Witaj, władco Ziemi Nowogrodzkiej!“
Kogoż tam witają tak hołdowniczo?
P. Kostka-Biernackiego z Brześcia.

*

P. Paweł Hulka-Laskowski, walcząc na łamach „Gazety Polskiej“ z retoryką romantyczną, pisze słusznie:

„ ...z całej duszy współczujemy tym, którzy już nie mieli nic prócz Słowa przez duże S, jego wcieleń, nie wiadomo jakich i praktyk ascetycznych na niby...“

Ale czy przypadkiem Czyn przez duże C nie jest frazeologją również pustą i bodaj jeszcze śmieszniejszą?..

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 612-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.